Nr 296 Kraków, Niedziela 25 Grudnia 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Chazowskiego ulica Kościuszki 2 i Płachta, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniądzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) upraszą się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadesłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 807.494.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: administracya „Nowej Reformy" — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Heponan i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Kaczkowskiego, Sukiennice. — Handel Krotochmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plon, ul. Karola Ludwika 11, S. Sobolewski. — W Przemyślu Hosecles. — W Jarosławiu A. Amster. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Dannenberg. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Od wydawnictwa.

Najbliższą nowością powieściową w feljetonie „Nowej Reformy" będzie w roku przyszłym rozgłośnej sławy powieść Wład. Reymonta pod tytułem:

„Chłopi"

mianowicie jej część III („Wiosna") i IV („Lato"). Jakkolwiek każda z części tej tetralogii, pod względem formy i treści, zamkniętą w sobie tworzy całość, wyprzedzi druk części III, obszerne streszczenie dwóch części poprzednich, ujęte w kilka, ich treść wyczerpujących, feljetonów.

Nowi prenumeratorzy, zarówno miejscowi, jak zamiejscowi, **otrzymają bezpłatnie początek** drukującej się obecnie w feljetonie naszym, a wielkie zajęcie obudzającej powieści historycznej L. Stasiaka p. t.:

„Obrona sztandaru"

Nadto otrzyma każdy z nowo przystępujących prenumeratorów bezpłatnie pierwsze arkusze wychodzącej w naszym książkowym, dodatku tygodniowym, pięknej powieści Bolesławity p. t.:

„Para czerwona".

Bądźmy silni!

Polska smutne obchodzi tego roku Święta. Na dalekim wschodzie, w pustym, skalistym stepie Mandżuryi, synowie jej, w służbę obcego wprzęgnięci państwa, w zimnych lepiankach czekają, aż przyjdzie na nich kolej położyć głowę na polu bitwy, z dala od swoich, bez pożytku dla własnej Ojczyzny. Równocześnie innych [illegible]rywają z pośród rodzin i wiozą przez pr[illegible] śniegiem pokryte puszcze sybirskie dale[illegible] tam, gdzie już bieleją kości ich po[illegible]zedników i braci, co legli w obronie [illegible]rawy sobie wstrętnej. W tem właśnie [illegible] cały tragizm naszego położenia. Krwi polskiej popłynęło już wiele; nigdy jeszcze nie zmuszano nas do ofiar z krwi i mienia wśród tak okropnych, co obecnie, warunków.

[illegible] podczas gdy gdzieś nad rzeką Sza[illegible] Hun ginie lud polski w moskiewskie obleczony mundury; gdy w sam dzień wilii Bożego Narodzenia rodacy nasi może po raz ostatni w życiu ściskają dłoń najbliższych i najdroższych swojemu sercu, [illegible] drugim zaborze padają inni pod obuchem prawnego porządku w państwie «bojaźni bożej i dobrych obyczajów».

Cóż za okropna w naszym życiu porozbiorowem chwila! Potrzeba zaiste i hartu ducha i wielkiej, głęboko odczutej ufności w słuszność ojczystej sprawy i siłę narodu, aby nie zwątpić o przyszłości, aby nie popaść w apatyę, nie kapitulować przed naporem dziejowego fatalizmu.

A nam zwątpić o sobie nie wolno, my musimy iść naprzód, choćby kolce i odłamy skał kaleczyły nam stopy. Właśnie dlatego, że już nie widzieliśmy oblicza żywej, wolnej i niepodległej Polski, tęsknota za nią trawi nam duszę, potęguje chęć i zapał ku jej wskrzeszeniu. Bez wolności, bez szczęśliwej ojczyzny, nie masz dla nas szczęścia. My musimy znaleść w sobie siły do sprostania walce na trzy fronty, my musimy tych sił szukać i te siły doskonalić. To nasze najbliższe i najważniejsze narodowe zadanie.

Więc dzisiaj, gdy przy opłatku wigilijnym spotykają się w gorącym uścisku dłonie sióstr, żon, ojców i braci, gdy chwila zachwytu opromienia oblicza, — pamiętajmy o tem wielkiem zadaniu, jakie dyktują nam wypadki. Pamiętajmy o braciach naszych pod innemi zaborami, o wspólnej doli, jaką razem z nimi dzielić musimy. I jeżeli sobie szczęścia życzymy, to życzeniem tem objąć musimy tych przedewszystkiem z rodaków naszych, co dzisiaj tak bardzo są nieszczęśliwi.

Tego szczęścia, którego im i sobie życzymy, musimy sami być sprawcami. My je musimy zdobyć. Uczynić to możemy, tylko gdy będziemy silni, a będziemy silni, gdy w miejsce setek i tysięcy, co legną w nierównej walce, staną miliony. Te miliony nowych zastępów mścicieli Polski, to jej lud siermiężny i robotniczy. Ten lud musi uczuć się polskim, musi chcieć cierpieć i walczyć, iść w ogień nie, jak dzisiaj, pod przymusem za obcą sobie sprawę, ale z bezgranicznem poświęceniem dla sprawy ojczystej.

Z życzeniem, abyśmy stali się silnymi falangą narodowo uświadomionego, ekonomicznie zasobnego ludu, aby wszystkie stany wraz z nim znalazły się zawsze w warsztacie narodowej pracy i w jednym szeregu bojowym, — spieszymy dzisiaj, w tej tak ciężkiej dla wielu rodzin polskich chwili, zarówno do dworków szlacheckich, jak do ubogiej izdebki robotnika i pod strzechę wieśniaczą.

Słowo drukowane
w rosyjskim kodeksie karnym.

Czytając o nakładanych w Rosyi na prasę karach administracyjnych, możnaby sądzić, że rosyjskie prawodawstwo sądowe jest bezsilne wobec przestępstw w druku i dlatego administracya państwowa ma w tym wypadku tak szerokie pole do działania i samowoli. W rzeczywistości jednak rosyjski kodeks karny zawiera wprost drakońskie prawa na tego rodzaju przekroczenia. Dość powiedzieć, że w Rosyi można być skazanym jedynie za przestępstwo prasowe na 12 lat ciężkich robót.

Przypatrzmy się bliżej tym „prawom" [illegible] ciążą nad społeczeństwem rosyjskiem [illegible] w XX wieku.

Otóż według § 245 kod. kar. za autorstwo i rozpowszechnianie utwo[illegible] drukowanych (lub też pisanych), które mają [illegible] celu „wywołanie nieposzanowania dla władzy zwierzchniczej lub osobistych przymiotów cesarza, albo też dla sprawowanych przez niego rządów", winny podlega: pozbawieniu wszystkich praw stanu i zesłaniu do ciężkich robót na czas od 10 do 12 lat.

§ 248 grozi takąsamą karą (12 lat ciężkich robót!) za obrazę w druku któregokolwiek z członków rodziny carskiej.

Według § 251 zachęcanie w druku do buntu lub nieposłuszeństwa względem władzy zwierzchniczej jest karane pozbawieniem wszystkich praw stanu i zesłaniem do ciężkich robót na czas od 8 do 10 lat.

Ale nietylko jawna obraza rosyjskiego domu panującego i podburzanie do buntu i nieposłuszeństwa jest tak surowo karane. § 252 grozi ciężkiemi robotami tylko za zbyt śmiałe krytykowanie zasadniczego systemu rządowego. Ciekawy ten paragraf brzmi dosłownie:

„Za autorstwo i rozpowszechnianie pisanych lub drukowanych utworów, albo też za publiczne wypowiedzenie mowy, które, chociażby nie zawierały bezpośredniego i jawnego zachęcania do buntu przeciw władzy zwierzchniczej, lecz starały się kwestyonować i poddawać w wątpliwość jej prawa, albo też zuchwale ganiły ustanowiony prawami państwowemi sposób rządzenia lub porządek dziedziczenia tronu, winni podlegają: pozbawieniu wszystkich praw stanu i zesłaniu do ciężkich robót na przeciąg czasu od 4 do 6 lat".

Za zachęcanie w druku do oporu przeciw „władzom, od rządu ustanowionym", grozi § 274 pozbawieniem wszystkich praw stanu i zesłaniem na osiedlenie do więcej oddalonych miejscowości Syberyi. Gdyby zaś to przestępstwo pociągnęło za sobą „ważne pogwałcenie ustanowionego porządku", winny może być skazany na 6 do 8 lat ciężkich robót.

Nawet krytyka postanowień państwowych i działalności rządu pociąga za sobą surową odpowiedzialność karną. Według §. 281 za „autorstwo i rozprzestrzenianie utworów, zawierających niedozwolone sądy o postanowieniach i działalności rządu", winni podlegają: pozbawieniu niektórych praw i przywilejów i zamknięciu w więzieniu na przeciąg czasu od 1 roku i 4 miesięcy do 2 lat lub też tylko zamknięciu w więzieniu na 2 do 8 miesięcy. Nadto według §. 1035, ktory odnosi się specyalnie do prasy, wydrukowanie „obrażających i mających na celu zachwianie zaufania publicznego poglądów o istniejących w państwie prawach lub postanowieniach i rozporządzeniach państwowych, jak również kwestyonowanie w prasie obowiązującej mocy praw oraz aprobowanie i usprawiedliwianie zabronionych przez prawo czynów", może być karane zamknięciem w więzieniu do 1 roku i 4 miesięcy (najwyższy wymiar kary).

Wprawdzie tensam artykuł zawiera „uwagę", według której nie jest poczytywane za przestępstwo i nie podlega karze „rozpatrywanie zarówno poszczególnych praw, jak i całego prawodawstwa, a także i rozporządzeń państwowych, jeśli wydrukowany artykuł nie pobudza do nieposłuszeństwa względem praw, nie kwestyonuje ich mocy obowiązującej i nie zawiera wyrazów obelżywych dla władz". [illegible] aby [illegible] wyobrazić sobie artykuł kryty[illegible] [illegible] pododby wykazał, n. p. niewłaściwość, [illegible] podczas szkodliwość danego rozporządzenia [illegible] 18 i go, a jednocześnie nie osłabiał „z[illegible] [illegible]vi, że cznego" do tego rozporządzenia [illegible] [illegible]ka-

Ale nietylko za przekrocz[illegible] [illegible] dzom słowo drukowane jest [illegible] ścigane przez rosyjski kodeks [illegible] w [illegible] nych wypadkach „przestępstwa" w druku są niezwykle surowo karane. Tak n. p. za podburzanie w prasie do „nienawiści pomiędzy jedną częścią ludności państwa a drugą, lub też pomiędzy jedną klasą narodu a drugą", winny może być skazany według §. 1036 na dwa lata więzienia z pozbawieniem niektórych praw (najwyższy wymiar kary).

Tak samo i dla „przestępstw przeciw wierze" rosyjski kodeks karny jest nieubłagany. Według § 181 i 183 za obrazę religii w druku lub też za pomocą rysunków grozi zesłanie na Syberyę i pozbawienie wszystkich praw stanu. Nakłanianie zaś prawosławnych za pomocą druku (lub też słowem) do przejścia na inną wiarę, choćby również chrześcijańską, jest karane: za pierwszym razem zamknięciem w więzieniu do 1 roku i 4 miesięcy z pozbawieniem niektórych praw i przywilejów; za drugim razem zamknięciem w twierdzy do 4 lat, a za trzecim razem zesłaniem na Syberyę lub zamknięciem w aresztanckich oddziałach poprawnych z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów (§ 189)

Oprócz tych głównych „przestępstw", rosyjski kodeks karny przewiduje najrozmaitsze drobne przewinienia prasowe, karane aresztem lub też grzywną.

Z powyższego zestawienia nie trudno się przekonać, że już sam kodeks karny otacza niezwykle „troskliwą opieką" słowo drukowane w Rosyi, te jednak ograniczenia, zagwarantowane surowemi karami, lecz, bądź co bądź, zależne od postępowania sądowego, były jeszcze niewystarczające dla rządu rosyjskiego, który pozostawił sobie swobodne pole do samowoli w postaci różnych specyalnych zarządzeń i kar administracyjnych.

Z za Oceanu.

(Hakata w Ameryce. — Oszczerczy artykuł Brandenburga. — Odpowiedź prasy. — Wykryte fałsze. — Amerykanizowanie się" młodzieży polskiej. — Paderewski w San Francisco. — Polska cukrownia).

Gdzie tylko na kuli ziemskiej Niemiec spotka Polaka, wszędzie stara się szkodzić mu w jakikolwiekbądź sposób. To wrogie usposobienie Niemców względem Polaków, spotęgowane jeszcze przez hakatyzm pruski, objawia się, zwłaszcza w Północnej Ameryce i w Brazylii, tam głównie, gdzie obie narodowości żyją obok siebie w większej liczbie. Gdy w inny sposób nie można dokuczyć żywiołowi polskiemu, szowiniści i hakatyści niemieccy chwytają się brudnej broni oszczerstwa i w kłamliwy sposób starają się zohydzić i zdyskredytować Polaków wobec innych narodowości.

Nowy tego rodzaju przykład przytaczają gazety amerykańskie. W poczytnym i poważanym tygodniku amerykańskim „Colliers Weekly" pojawił się świeżo artykuł, napisany przez niejakiego B. Brandenburga (nomen-omen!) o kryminalizmie. Autor, Niemiec przyczepiwszy się do kilku nazwisk polskich w statystyce kryminalnej Ameryki, twierdzi, że Polacy są prawdziwą plągą kryminalną Stanów Zjednoczonych, a mianowicie, że są najokrutniejszymi mordercami wśród wszystkich narodowości, zamieszkujących wielką republikę. Dla nadania [illegible] swoim twierdzeniom, Brandenburg potrów [illegible] się na szefa policyi w Chicago O'Neilla, dotych[illegible] miał rzekomo powiedzieć, że zamerykanizowana młodzież polska jest najniebezpieczniej[illegible] żywiołem w jego praktyce policyjnej.

Lone [illegible] aczając te wywody Brandenburga, organ siła wi[illegible] [illegible]ego Związku narodowego" „Zgoda" — skiej [illegible]zuje na wstępie, że są one niegodziwem [illegible] erstwem. „Rok rocznie — pisze „Zgoda" — statystyka kryminalna ogłasza liczbę osób aresztowanych i karanych sądownie wraz z ich kwalifikacyą według narodowości. Ze statystyki tej wynika po pierwsze, że ilość przestępców Polaków jest procentowo o wiele mniejsza od ilości Niemców i kilku innych ważniejszych narodowości, dalej, że Polacy figurują przeważnie w rubrykach przestępstw drobnych, wynikających ze zwad, kłótni i wogóle „gorącości temperamentu". Fakt zaś, że oszczerczy ten artykuł mógł znaleźć pomieszczenie w piśmie, skądinąd poważnem i przyzwoitem „Zgoda" tłómaczy „kolosalnem nieuctwem dziennikarzy amerykańskich i głupią ich pychą, która pozwala im traktować inne narodowości z lekceważeniem", jak niemniej tą okolicznością, „że gonią oni za sensacyą, a odrzucają wszystko, co tchnie spokojem i prawdą".

Wychodzący w Detroit „Dziennik Polski" przypuszcza, że Brandenburg napisał swój oszczerczy artykuł głownie w tym celu, aby osłabić dobre wrażenie, jakie wywołała uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki w Chicago.

Dobitniej jeszcze zdemaskowali oszczerstwo Brandenburga obywatele polscy: A. Satslecki, S. Haremski i John (!) Wlekliński. Udali się oni do szefa policyi w Chicago O' Neilla z prośbą, aby uzasadnił informacye udzielone rzekomo co do Polaków niemieckiemu autorowi. Szef policyi nie zwlekał z odpowiedzią i oświadczył stanowczo, że zdania o Polakach, przypisywanego mu przez Brandenburga, nigdy nie wypowiedział, gdyż byłoby niezgodne z prawdą.

Rychło więc okazało sie, jaką bronią hakatysta Brandenburg walczy przeciwko Polakom. Niestety, jego kłamstwa i fałsze, niejednego już Amerykanina zapewne w błąd wprowadziły, a przejęte skwapliwie przez niemiecką prasę europejską, i tu dyskredytować będą Polaków. „Calumniare audacter, semper aliquid haeret".

W artykule „Zgody", polemizującym z fałszami „Colliers Weekly", znajdujemy jeszcze ustęp godny uwagi. Wyjaśnia on nam, co organ polskiego „Związku Narodowego" rozumie przez „amerykanizowanie się" polskiej młodzieży. „Żądamy — pisze „Zgoda", ażeby młodzież polska nie porzucała mowy swoich ojców, aby nie zapominała o Polsce w starym kraju. Lecz życzymy jej także, aby się do pewnego stopnia amerykanizowała w dobrem znaczeniu tego słowa, aby biegle władała językiem krajowym, znała konstytucyę i urządzenia polityczne Stanów Zjednoczonych, aby kochała i szanowała tutejszą republikę i była gotowa bronić jej praw i interesów. To nazywamy „amerykanizowaniem się" i w tym sensie uważamy się za Amerykanów".

Na dni: 17, 19 i 21 b. m. zapowiedziane były w San Francisco koncerty Ignacego Paderewskiego, który przybył do Ameryki z Australii, gdzie zbierał laury, większe od poprzednich. „Towarzystwo polskie" w Kalifornii postanowiło na koncercie w dniu 19. urządzić na jego cześć wielką demonstracyę polską i wręczyć mu wieniec, „aby pokazać, że także na obczyźnie, Polacy umieją czcić wybitnych rodaków".

W stanie Michigan, w powiecie Huron, powstać ma pierwsza polska cukrownia. Ziemia tamtejsza bardzo się nadaje do plantacyi buraków, a ponieważ Stany Zjednoczone same nie pokrywają jeszcze konsumcyi krajowej cukru, jest nadzieja, że nowe to polskie przedsiębiorstwo, które ma otrzymać formę towarzystwa akcyjnego z kapitałem 800.000 dolarów, będzie miało powodzenie. Sprawą tą zajmuje się p. Chamiec, niedawno przybyły tam z Warszawy, specyalista w zawodzie cukrowniczym.

Ruch liberalny w Rosyi.

(Korespondencya „N. Reformy").

Petersburg, 18 grudnia.

W Radzie miejskiej Petersburga, zaraz po zjeździe przedstawicieli ziemstw, objawiło się wielkie poruszenie. Paru postępowych radnych, należących do skrajnej lewicy, zaproponowało uchwalenie rezolucyi, analogicznej do uchwał ziemstw. Propozycya ta napotkała na silny opór ze strony prezesa Rady, Durnowa (członka Rady państwa i generała piechoty), którego poparła reakcyjna część radnych i projekt upadł. Kiedy jednak z Moskwy nadeszła wieść, że tamtejsza Rada miejska na zebraniu oficyal-

[illegible] uwag pesymisty.

([illegible] są życzenia, lecz tylko niespełniony zamiar życzeń. — Jak wyglądałaby konstytucya bez stańczyków lub bez ugodowców? — Nie zastawiaj i nie stawiaj się, czyli, co wolno panom, niewolno stanowi średniemu.)

Proszę bardzo, bądźcie państwo bez obawy. Nie mam zamiaru spieszyć do Was z życzeniami, gdyż wiem, że gotowiście tłómaczyć je na [illegible]ak dlatego tylko, że w tej rubryce Was niemi częstuję. Więc jeśli miałem z razu szczerą chęć i ochotę życzyć Radom miejskim w Galicyi, aby każda z nich przynajmniej jednego [illegible]ę w przyszłym roku zamianowała honorow[illegible] obywatelem, to z zamiaru tego rezy[illegible] tylko każdemu burmistrzowi życzę, [illegible] w przyszłym roku nie minął order, jako [illegible]asług, w zakresie autonomii położonych. [illegible] także życzyć Eksc. Bobrzyńskiemu, [illegible] przyszły łaskawszym był dla niego, [illegible]go się obecnie, bo szczerości mojej [illegible]e, ile ja wierzę temu, że on wraz [illegible]kim i Rostworowskim jeździł do [illegible]ko w sprawach zjazdu prawni[illegible] więcej. Szczęśliwi ci ugodowcy [illegible]n zawsze w krytycznej chwili [illegible]dzi od bratnich duchów w Ga[illegible] gdy do... zjazdu prawników [illegible]u hr. Krasińskiego przygoto[illegible]

[illegible] przemocą w sobie zamiar zło[illegible] urzędnikom rządowym, kolejo[illegible]ym, życzenia, aby w przyszłości [illegible] tytułu pracy i zasług swoich, [illegible]yi. Nie życzę tego... krajowi, bo [illegible]wrót, zwany także rewolucyą, [illegible]a na razie nie jest przygoto[illegible]j, gdy inteligencyi trudno prze[illegible]warde opony nepotyzmu i protekcyonalizmu, drżą filary społeczeństwa przed hiperprodukcyą „inteligencyi". Cóżby się stało dopiero, gdyby rzeczywista inteligencya ludzka decydować miała o awansach, naczelnych stanowiskach i t. p. Więc jeżeli kiedy, to teraz, gdy, wedle ostatniej opinii naszych luminarzów politycznych, krajowi przedewszystkiem potrzeba spokoju, harmonii i zgody społecznej, nie chcę wyzywać złego ducha rewolucyi. Zostawmy wszystko i wszystkich w spokoju: kto przy misie narodowej, niech już zje wszystko.

Gdybym mógł przypuścić, że głos mój przedrze się za kordon północny, życzyłbym rodakom naszym w Królestwie Polskiem konstytucyi z ugodowcami na czele. Bo bez nich najlepsza konstytucya nie wyszłaby Królewiakom na zdrowie. Ugodowcy warszawcy, to właściwie drugie wydanie naszych stańczyków. Jeszcze zanim w Petersburgu zdecydowano się, aby nic nikomu nie dać, oni już naprzód zapewniali, że przedewszystkiem pracować będą dla państwa, któreby bez nich sobie rady nie dało. Dzięki tej zasadzie konstytucyjnej, nam jest w Galicyi tak dobrze, że staliśmy się przedmiotem powszechnej zazdrości.

Przed kilkunastu laty jeden z rewolucyonistów rosyjskich, dostał się we Lwowie pod skrzydła prokuratorskie i dla wszelkiej pewności, na czas śledztwa, które trwało zaledwie pół roku, przechowany był w „furdygarni". Ale za to, postawiony przed światłą ławą przysięgłych, został jednogłośnie uwolniony, gdyż ława nie mogła się w jego teoryach i działaniu dopatrzeć niczego, coby wstrząsało fundamentami Austryi. Wtedy to jeden z moich znajomych przystąpił do uwolnionego werdyktem przysięgłych Moskala i rzekł z tryumfem:

— A co? Nieprawdaż? Co to za konstytucya u nas!...

— Da, da, — potakiwał grzecznie Moskal, i dodał flegmatycznie:

— Takaja... parszywieńkaja...

Cytuję to „dictum" na dowód, że Rosya nie dojrzała jeszcze do konstytucyi i jej dobrodziejstw, i że bez udziału kierowniczego „wyższych dziesięciu tysięcy" każda konstytucya musiałaby — przepraszam, że użyję moskiewskiego wyrażenia — sparszywieć. Bo, naturalnie, określenie jej przez owego niewdzięcznego rewolucyonistę rosyjskiego, uważam za prostą szykanę i bluźnierstwo. Niechby się on z czemś podobnem był wyrwał przed wyrokiem, a byłby się namacalnie i osobiście przekonał, jak wygląda konstytucya austryacka na gruncie galicyjskim.

Wobec lekko zachwianej sytuacyi w Austryi i niepewności mandatów poselskich w niedalekiej przyszłości, miałem zamiar życzyć wszystkim posłom galicyjskim, aby w razie ziszczenia się przewidywanych okoliczności, doczekali się ze swoich wyborców zasłużonej pociechy. Nie poruszam jednak tej kwestyi w tej uroczystej chwili, gdy nawet obywatel galicyjski ma prawo do chwili zapomnienia o najbliższej, radosnej dla siebie przyszłości. Nie mówmy więc o wyborach.

Mówmy raczej o świętach samych. Może z radami, nie swojemi wprawdzie, lecz „pewnego poważnego obywatela" z „Czasu" — zgłoszę się za późno, ale jeśli rada dobra, to przyda się także na rok następny. Obywatel ów zawołał tedy w nagłówku swojej admonicyi: „zastaw się, a postaw się". Pojmuję przerażenie tych, którzy już wszystko zastawili, co mieli do zastawienia, a jeszcze się nie postawili. Ale wnętrze artykułu działa uspakajająco. Wykrzyknik ów rozumieć należy właśnie na odwrót: nie zastawiaj i nie stawiaj się. Z rozczulającą pieczołowitością polskiego magnata o „klasy średnie" tłómaczy ów obywatel, że „ludzie zamożni" mogą sobie pozwalać na luksusowe zdobienie drzewek a nadto na drogie podarki dla małych i dużych już dzieci. Niestety istnieje t. zw. stan średni, klasa nie zamożna i pracująca umysłowo, podczas gdy tamta jest zamożną, chociaż umysłowo pracować nie potrzebuje, — i ta właśnie klasa nie zamożna sprawia wilie coraz sutsze, zabawki dla dzieci coraz kosztowniejsze.

Gdzież się to podziały te dobre, dawne czasy, gdy „zamożni a nie pracujący umysłowo" opiekowali się kieszenią i żołądkiem „średniego stanu"! Przewidzieli oni wybryki mieszczańskie i z góry zastrzegli, ile półmisków przy godach weselnych i uroczystościach wolno stawiać mieszczaninowi. Dzisiaj konstytucya doprowadza „stan średni" do istnej orgii nadużyć. Jeżeli zamożni państwo X swojemu synkowi „na drzewko" dają konika, to i państwo Z, lubo rozporządzają tylko dwoma tysiącami koron na rok, swojemu jedynakowi takiego samego konika kupują, aby konik ich syna nie potrzebował się wstydzić przed tamtym konikiem.

A te sute wieczerze wigilijne, właściwe tylko dla klas zamożnych, cóż to za ruina „dla klas średnich"! Jeden gospodarz nawet czynszu od swojego lokatora za grudzień nie otrzymał, bo przewidywał on (niby lokator), że na święta będzie się musiał „postawić"!

Więc państwo łaskawi, w tym roku zjedzcie już coście kupili, bo trudno, aby się „dar boski" marnował, ale na przyszły rok zróbcie przyjemność obywatelowi z „Czasu" i na wilię wystąpcie ze wskazaną „średniemu stanowi" skromnością i oszczędnością. Dzieciom po orzeszku, śledzia zamiast karpika... Zabawę i uciechę zostawcie zamożnym, a nie pracującym umysłowo.

Bo wreszcie ryba, jak ryba, może być droga, może być także tania. Ale ona „musi pływać" i to jej „pływanie" najwięcej zazwyczaj kosztuje. Napróżno czcigodny profesor Dybowski tłómaczy, że ryba nawet po śmierci może pływać w wodzie, w której urodziła się, wzrosła i wychowała na pociechę zjadającej ją ludzkości, — ty okropny człowieku koniecznie moczyć ją pragniesz w winie lub spirytusie nie bacząc, że takie postępowanie przystoi jedynie stanom wyższym, nie pracującym, jak ty, umysłowo. I to moczenie ryb w żołądku, wypełnionym trunkowością, jest twoją zgubą i zgubą twojego gospodarza, któremu potem lub przedtem nie płacisz czynszu.

Ostrzegam cię także, najukochańszy z czytelników, nie próbuj szczęścia w karty w tych dniach uroczystych, bo ryba moczona w winie złym bywa doradcą w taroku, wiście, a najgorszym przy „krótkim". Zostaw tę zabawę zamożniejszym, a nie pracującym umysłowo. Nikt z was nie potrafi utrzymać takiej równowagi umysłu przy grze, jak ci panowie. Milion przegrać przez jednę noc, — to u nich bagatela; mają na to. Próbują szczęścia tu i owdzie, i w klubach i w Monaco, — ale zgrywają się przyzwoicie, jak na gentlemanów przystało. Dlatego nikt im wymówek czynić nie ma prawa, a tem mniej się nimi opiekować. Puszczą, co najwyżej, kilka wsi polskich rocznie. Cóż komu do tego?

Ale stan średni, i to w dodatku pracujący umysłowo, ma inne obowiązki i ostrzej musi być sądzony. Dlatego przyłączam się do „głosu poważnego obywatela" z „Czasu" i wołam zgodnym głosem na stan średni: poprawcie się... od przyszłego roku i zacznijcie oszczędzać. Oszczędności składajcie najlepiej we „Własnej Pomocy" przy ul. Floryańskiej w Krakowie. To najpewniejsza i najpiękniejsza instytucya finansowa w całej Austryi. Najlepszym tego dowodem, że dotąd żadnego z jej dyrektorów nie zamknięto, nawet na czas śledztwa.

M. K.

nem uchwalił znanych 5 punktów, które są nawet bardziej postępowe od uchwał zjazdu ziemskiego, opozycya na nowo podjęła przerwaną robotę.

Zwróciła się ona do Durnowa z prośbą o postawienie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Rady wniosku o przyłączenie się do uchwał moskiewskich. Durnowo odmówił kategorycznie. Wówczas opozycya urządziła zebranie poufne, na które zjawiło się 111 członków Rady z ogólnej liczby 153. A należy wziąć pod uwagę, że w skład „dumy" petersburskiej wchodzi około 50 rozmaitych generałów, tajnych radców, rzeczywistych radców tajnych i t. p. figur.

Zebranie poufne, na którem był obecny i Durnowo, przyjęło jednogłośnie (przeciwko głosowi Durnowa), prawie bez dyskusyi, punkty moskiewskie. Zebranie obfitowało w zabawne, czysto-rosyjskie, epizody. Oto n. p. kupiec Bogaczew, właściciel licznych szynków, odpowiedział na twierdzenie hr. Bobryńskiego, że „Rosya jeszcze nie dorosła do konstytucyi", następującem porównaniem:

— Wyobraź sobie, hrabio, — rzekł — że ja, z przeproszeniem, upiłem się. Idę po ulicy, wymachuję rękami i uderzam, dajmy na to, ciebie, hrabio, po twarzy, potem kogoś innego i t. d. Co ze mną trzeba zrobić? Ha? Jak myślisz, hrabio? Rzecz prosta i jasna, że trzeba mnie związać. Otóż biurokracya rosyjska — to właśnie jest pijany człowiek, który wszystkich bije po twarzy, i trzeba ją związać. Obietnicom zaś jej, że będzie lepiej, wierzyć nie należy. Trzeba, aby prawo odpowiednie istniało.

Ten jowialny argument wywarł wrażenie i hr. Bobryński głosował za rezolucyą.

Decyzyę zebrania poufnego zakomunikowano prezydentowi Durnowo urzędownie. Ten po długich wahaniach zgodził się postawić sprawę na porządku dziennym oficyalnego zebrania rady dnia 16 grudnia, przyczem zastrzegł się, że przemawiać będą tylko członkowie rady przez niego wyznaczeni i w możliwie łojalnym tonie. Opozycya, bojąc się podstępu, zagroziła skandalem w razie, gdyby Durnowo nie spełnił obietnicy. Durnowo obraził się i powiedział, że daje słowo honoru, a jego słowa honoru „żadna siła nie złamie".

Jednakże znalazła się taka siła...

Dnia 15 b. m. odbyła się rada ministrów w obecności cara, który wyraził ks. Mirskiemu następujące życzenia: 1) udzielić nagany prezesowi moskiewskiej Rady miejskiej, ks. Golicynowi, za to, że dopuścił do dyskusyi nad rezolucyą; 2) zabronić prezesowi petersburskiej Rady miejskiej stawiać podobną kwestyę na porządku dziennym zebrania i 3) zabronić wszystkim „głowom miast" poruszania podobnych kwestyi. Durnowo zawiadomił o tem prywatnie przywódców opozycyi miejskiej. Ci zażądali od niego, aby szczegółowo wytłuszczył na zebraniu powody takiej „zmiany polityki". Durnowo odmówił, wobec czego opozycya obiecała zrobić skandal.

W takich warunkach rozpoczęło się zebranie 16 grudnia. Radnych zeszło się dość dużo. Gdy przyszła kolej na postawienie na porządku dziennym kwestyi punktów moskiewskich, oświadczył Durnowo, że kwestyi tej poruszać nie może „z powodów od niego niezależnych" i nie pozwoli na żadną dyskusyę w tej sprawie. Kiedy radny Kiedrin spytał, czy w takim razie nie można będzie poruszyć tej sprawy na następnem posiedzeniu, Durnowo odpowiedział, że nic nie odpowiada i nic nie wie. Wówczas radny Sznitnikow zagadnął, co się stało z owem niezłomnem „słowem honoru" prezydenta. Durnowo zmieszał się i przeszedł zaraz do spraw bieżących. Na to wstało i opuściło demonstracyjnie salę ze 20 osób, do których powoli przyłączyło się jeszcze kilkanaście osób. Wspomniany wyżej radny Bogaczew z wielkim hałasem podniósł się ze swego miejsca i zwracając się do siedzących za nim (także kupców), zawołał: „chodźmy!". Na zapytanie prezesa, dokąd idzie, odpowiedział: „idę tam, gdzie przecież nam w twarz napluto".

Widząc, że sala stopniowo się opróżnia, jeden z członków opozycyi powrócił i prosił prezesa o skonstatowanie, czy jest przepisana liczba radnych? Okazało się, że jest, ale w parę minut potem już jej nie było i prezes musiał posiedzenie zamknąć.

Sesye ziemstw gubernialnych, które miały się rozpocząć między 20 a 30 listopada st. st., zostały odłożone z polecenia rządu na czas pewien. W sferach kompetentnych mówią, że odłożono je z tego powodu, iż ma być utworzona komisya z rozmaitych wyższych urzędników, która ma się zająć wypracowaniem reform administracyjnych, wchodzących w zakres działania ziemstw. W postępowych sferach urzędniczych panuje przekonanie, że reformy te mają się zredukować do następujących punktów:

1) Zniesienie cenzury i ustanowienie odpowiedzialności sądowej za wszelkie słowo drukowane; nadzór prasy będzie należał do prokuratoryi sądowej.

2) Zniesienie przepisów tymczasowych o wzmocnionej ochronie na całym obszarze Rosyi.

3) Amnestya dla wszystkich zasądzonych administracyjnie za przestępstwa polityczne i religijne.

4) Zwołanie „Izby ziemskiej" (Ziemskaja Pałata), w której skład mają wejść przedstawiciele ziemstw gubernialnych z wyboru. „Izba" ta ma rozpatrywać budżet i wszelkie kwestye prawodawcze, które dziś należą wyłącznie do kompetencyi rady państwowej z radą państwa, ale tylko z głosem doradczym. W.

Otwarcie wystawy drukarskiej.

Kraków, 24 grudnia.

W salach dawnego pałacyku hr. Czapskich w Krakowie otwarto dziś w południe wystawę drukarską, urządzoną staraniem Towarzystwa „Polska sztuka stosowana". Celem wystawy było, jak stwierdza słowo wstępne ozdobnego katalogu, przedstawienie stopnia artyzmu we współczesnem drukarstwie polskiem, uwydatnienie dążności do nadania mu odrębnego charakteru. Wystawa wreszcie ma dać przegląd artystycznego zastosowania motywów swojskich i zaznajomić z obecnym stanem techniki drukarskiej. Bez wątpienia cel wystawy będzie osiągnięty, a publiczność, zwiedzając tłumnie wystawę, zaznajomi się z ciekawemi okazami dzisiejszego drukarstwa w Polsce.

Wystawa mieści się w kilku salkach pierwszego piętra. Przedsionek zajmują okazy drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego: dzieła (między innemi wszystkie dramaty Stan. Wyspiańskiego), ozdoby drukarskie, afisze. Dalej pomieszczono tutaj okazy drukarni P. Laskauera i S-ki z Warszawy; roboty okolicznościowe i ilustracye drukarni Feliksa Westa z Brodów; okładki L. Piotrowskiego (Warszawa); nuty wyd. S. A. Krzyżanowskiego (Kraków).

W sali I znajdujemy gros prac drukarń krakowskich. Zaznaczyć tu należy, że na 10 drukarń w Krakowie obesłało wystawę tylko 6. Znajdują się tu prace drukarni W. L. Anczyca i S-ki, wydane nakładem Towarzystwa nakładowego i Towarzystwa wydawniczego we Lwowie i księgarni H. Altenberga (Lwów). Prócz długiego szeregu książek, wydanych ze znaną starannością z rysunkami Wyspiańskiego, Procajłowicza, Trojanowskiego, Górskiego i innych, „Pomników Krakowa" Kopery i Cerchów, widzimy przepiękne druki trójbarwne do „Sztuki Polskiej" (wydawanej przez H. Altenberga we Lwowie), premium Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (Gwiazda Bożego Narodzenia Wł. Tetmajera) i w. in. Drukarnia Teodorczuka (Kraków) prócz szeregu dzieł, wystawiła piękne afisze, karty pocztowe, papiery listowe; drukarnia Narodowa (Kraków) przedstawiła wydawnictwa z okładkami i rysunkami A. Procajłowicza, Dąbrowy, Dębickiego i t. d.; drukarnia „Czasu" kilkanaście różnych dzieł, kalendarze Czecha z okładkami J. Bukowskiego i t. d. Drukarnia Literacka (Kraków) wystawiła bardzo piękne wydawnictwa [illegible] bardzo gustowne wydania dzieł Lucyana Rydla, Macieja Szukiewicza (z trójbarwną okładką J. Malczewskiego), Zenona Parviego „Rok 1794" z piękną okładką St. Wyspiańskiego i t. d. Drukarnia Literacka, która w ostatnich czasach żywo się krząta około wydoskonalenia druków barwnych, wystawiła szereg afiszów i katalogów, które od dłuższego czasu mają licznych odbiorców w Krakowie. Ostatnią nowością jest tu „afisz reklamowy" drukarni, odbity sześcioma barwami a projektowany na motywach ludowych przez znanego artystę p. Jana Bukowskiego. Wyszczególnić także należy kalendarz drukarni Literackiej (trójbarwny), projektowany bardzo udatnie przez artystę-malarza p. Antoniego Procajłowicza. W sali pierwszej mieszczą się nadto nakłady: Spółki wydawniczej (Kraków), Księgarni naukowej (Warszawa), Stefana Dembego (Warszawa), dra J. Marchlewskiego (Monachium).

W sali II widzimy piękne wydawnictwa księgarni Altenberga we Lwowie, większość ozdobiona rysunkami Stanisława Wyspiańskiego, Stanisława Dębickiego; papier listowy i karty pocztowe Elizy Dąbrowskiej; tygodnik „Życie" (okładka Axentowicza, rysunki Wyspiańskiego); oryginały rysunków St. Dębickiego do bajek Rydla; okładki i rysunki Mehoffera do „Chimery"; wydawnictwa „Chimery". Resztę sali tej wypełniają wyborne wydawnictwa Towarzystwa „Polska sztuka stosowana": „Materyały" (5 zeszytów, które wyszły pod kierunkiem E. Trojanowskiego i J. Warchałowskiego), katalogi i afisze wystaw, urządzanych przez Towarzystwo, odezwy, papier listowy, serya kart pocztowych itd.

Salę III wypełniają prace artystów-malarzy: K. Brzozowskiego (Zakopane), J. Bukowskiego, E. Dąbrowy, Anny Gramatykówny, A. Procajłowicza, E. Trojanowskiego, E. Uziembły, Stanisława Wyspiańskiego i t. d.

W sali IV znajduje się dział druków obcych ze zbiorów Feliksa Jasieńskiego.

Ogółem znajduje się na wystawie okazów 464. w tem polskich 381.

W dolnych salach mieści się wystawa retrospektywna druków polskich, przeważnie z epoki Jagiellońskiej. Ten dział wystawy urządziła dyrekcya Muzeum narodowego.

Przepysznym jest katalog wystawy, który wyszedł z drukarni Anczyca. Okładkę z bardzo piękną ornamentacyą wykonał p. Jan Bukowski, tekst spisał p. J. Warchałowski, klisze wyszły z zakładu Zadrażila (Kraków). Zwraca szczególną uwagę „Kalendaryum", ozdobne pięknemi rysunkami Bukowskiego, Trojanowskiego i Mehoffera. Dział ogłoszeń jest także niecodzienny, ozdobiony rysunkami Dąbrowy, Stanisławskiego (Drukarnia Literacka), Bukowskiego, Axentowicza, Procajłowicza i Weissa.

Urządzeniem wystawy zajęli się bardzo gorliwie: sekretarz Tow. „Polska sztuka stosowana" p. Jerzy Warchałowski i artyści-malarze pp. Jan Bukowski, Antoni Procajłowicz, prof. Mehoffer, Tadeusz Rychter i Edward Trojanowski.

Wystawa otwartą będzie do 10 lutego 1905. Nie wątpimy, że cieszyć się będzie znacznem powodzeniem.

Boże drzewko.

Na ramiona pachnącej sosenki nakładła
czyjaś troskliwa ręka różne świecidełka,
zawiesiła girlandy, wianuszki i szkiełka,
dziecinnej wyobraźni rozkoszne widziadła.

Na szczycie drzewka gwiazda płonąca usiadła,
w roju świeczek błyskotki mnóstwem barw się mienią,
odbijają się srebrem, złotem i czerwienią
w szkle posadzki i w toni głębokiej źwierciadła.

Za oknem śnieg — park biały. Do okna się cisną
tłumnie białe postacie — wnet oczami błysną,
przez ramię ciężkich portier, tkań firanek rzadszą,
oparłszy się o szyby, w głąb ciekawie patrzą
na jarzącą sosenkę, na barwne cacanki
i szalone z zachwytu jasne oczy dziecka...

W parku bieleje sosen kolumnada grecka,
za nią świątynia śnieżna — w polu dzwonią sanki
w dal błyszczącą w błękitnej poświacie miesiąca
. . . .

W struny arf zawieszonych nad polami trąca
żal, żal...

Józef Nawrocki.

Kronika.

Kraków, 24 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy" z powodu przypadających dwu dni świąt Bożego Narodzenia wyjdzie dopiero we wtorek dnia 27 b. m. o zwykłej porze.

Dodatek literacki „Na gwiazdkę" do dzisiejszego (z dnia 25 b. m.) numeru „Nowej Reformy" dołączony dla wszystkich prenumeratorów zawiera następującą treść: Władysław Prokesch: „Uczta Herodyady", poemat dramatyczny Jana Kasprowicza; Zygmunt Sarnecki: „Teatr nowoczesny we Francyi"; Ludwik Stasiak: „Wigilia Bożego Narodzenia"; Jan Magiera: „Nasi przyjaciele" (poświęcone Zofii Jelovszkowej); Stanisław Bursa: „Z literatury muzycznej"; Roman Zawiliński: „Z włóczęgi po Słowiańszczyźnie" (Sarajewo); Zenon Parvi: „Wigilia starego buchaltera", obrazek.

Boże Narodzenie, obchodzone uroczyście w całym świecie chrześcijańskim, dla nas posiada szczególniejszy urok i większe znaczenie, aniżeli u innych narodów. Z gorącą wiarą oczekujemy urodzin Dzieciątka Jezus, mówimy o zwycięstwie światła nad ciemnościami, a do tego symbolu światowego dodajemy nasz narodowy symbol, że kiedyś i dla nas zejdzie gwiazda wolności. Dzisiaj wieczorem, jak Polska długa i szeroka, zapłoną światła w pałacach i chatach, po wiejskich dworach i mieszczańskich domach, a cała rodzina w skupieniu ducha i uroczystym nastroju zasiędzie do uczty wigilijnej. Zapłoną światłami okna chaty góralskiej pod Giewontem i bielonej chałupy na piaskach mazowieckich i dworu szlacheckiego i pałaców magnackich i miejskich domów. Wszyscy będą powtarzać słowa: „Bóg się rodzi, moc truchleje", wierząc, że przyjdzie czas, gdy złe moce zostaną skruszone i nastanie panowanie królestwa Bożego. Członkowie rodzin, łamiąc się tradycyjnie opłatkiem, będą sobie nawzajem składać życzenia, a z pewnością w każdym domu życzenia te nie ograniczą się do spraw osobistych, prywatnych, lecz obejmą także szerokie koła względów narodowych. Potrzeba nam wielkiej stałości zasad, niezłomnej wytrwałości, a zwłaszcza ciągłego dążenia do światła. To są zadatki naszego przyszłego zwycięstwa.

Dzisiaj, obchodząc uroczystość Bożego Narodzenia, z którem łączy się symboliczne zwycięstwo światła nad nocą, wołajmy wszędzie: „Fiat lux!" To hasło niechaj odezwie się po całej Polsce i niechaj na zawsze zostanie w naszej pamięci. — Przez oświatę całego narodu idźmy do jego uświadomienia, a potem do wolności. Pismo nasze, które zawsze głosiło te prawdy, przypomina je dzisiaj ogółowi polskiemu.

Życzymy tedy czytelnikom, przyjaciołom i korespondentom naszego pisma powodzenia w pracy zawodowej i na niwie publicznej. „Fiat lux!"

Z dni przedświątecznych. Dzisiaj w ostatnim dniu przedświątecznym, ruch handlowy na mieście poświęcony zakupom prowiantów świątecznych doszedł w południe do szczytu, po południu jednak osłabł ogromnie, a wieczór wszelki jego ślad zginie i miasto pogrąży się w milczeniu. Najpierw zatem owa olbrzymia gęstwina leśna pod pomnikiem Mickiewicza przerzedziła się ogromnie, a w popołudniowych godzinach garstka tylko została drzewek, rozebranych po kilkadziesiąt groszy przez uboższych, którzy jednak chcieli swym dzieciom sprawić radość choinką.

Również znacznym pokupem cieszyły się tradycyjne „szopki", rzędem pod kościołem Maryackim poustawiane i ozdobione przez „architektów" z Krowodrzy lub Grzegórzek sprzedawane i za „państwem" do domu odnoszone. Niektóre z tych szopek były wprost paradne. Uboga stajenka, w której Chrystus świat ujrzał, wyglądała w nich niby wspaniały zamek lub pałac, obficie obklejony złotym papierem; straż u bram uzbrojona, czuwała z halabardami w ręku, tłumy służby oczekiwały rozkazów. Gdzieś w głębi wspaniałej komnaty widać było pod olbrzymim baldachimem malutkie, zgrabne łóżeczko — a w niem Boską Dziecinę. Obok takich szopek były jednak i inne, naturalne a gustowne. Z papieru lub cienkich deszczułek stajenka, pokryta słomianą strzechą — a w niej w ubogim żłóbku Chrystus, w otoczeniu [illegible] świętszej Panienki i św. Józefa — oraz tra[illegible] bydełka.

[illegible] W kościele akademickim św. Anny 25 b. [illegible] sumy o godz. 11 chór miejscowy (wzm[illegible]) odśpiewa szereg kolend na 4 głosy męskie [illegible] towarzyszeniem orkiestry 13 p. p.

Opłatek w „Sokole". — Doroczna uroczystość opłatka w „Sokole" zgromadziła wczoraj licznych przedstawicieli krakowskiego obywatelstwa w dolnej sali „Sokoła". Wśród zgromadzonych zauważyliśmy wiceprezydentów miasta Chylińskiego i Domańskiego, posłów do Sejmu i parlamentu: Rottera, Petelenza, Federowicza, Popowskiego i Milewskiego, rektora Cybulskiego, kilku radców miejskich, weteranów z r. 1863 i licznych przedstawicieli Sokolstwa płci obojga.

Uroczystość zagaił ks. proboszcz dr Caputa, przypominając czem były „agapy" chrześcijańskie, czem były dla narodu naszego ongi święcone wigilie, gdzie łamiąc się chlebem pamiętano, że w jedności, równości i miłości jest siła i spójnia nasza. Po przełamaniu się opłatkiem zgromadzeni zasiedli do stołów. Wkrótce rozpoczęły się toasty przemową prezesa „Sokoła" p. Turskiego, który, określając zadanie Sokolstwa polskiego, wskazywał na konieczność dążenia do wytworzenia silnych pokoleń. Mowca wzniósł toast na cześć miasta w ręce obecnych wiceprezydentów. Z kolei wznosili toasty: poseł Petelenz na cześć obywatelstwa krakowskiego, wiceprezydent Chyliński na cześć Sokolstwa, wiceprezydent Domański na cześć duchowieństwa, poseł Rotter na cześć weteranów z r. 1863, jako przedstawicieli pokolenia, które nie zawahało się złożyć ofiary z ludzi, mienia i własnego osobistego szczęścia na rzecz wielkiej idei wolności narodu. Dr Guńkiewicz, prof. Milewski, prof. Zoll (starszy), p. Kosobucki i przedstawiciel weteranów 1863 roku p. Stanisław Miłkowski zabierali kolejno głos. Rektor Cybulski przemówił ostatni, wykazując, jaką siłę mógłby posiadać naród, którego myśli, chęci i pożądania byłyby skierowane w jednym kierunku. Mowca zakończył swój toast tradycyjnem „kochajmy się".

Wigilijna uroczystość przeciągnęła się do północy wśród dźwięków orkiestry sokolej.

Ulgi dla maturzystek gimnazyalnych. Ministerstwo oświaty zezwoliło, aby w przyszłości kandydatki przy egzaminach dojrzałości w gimnazyach otrzymywały uwolnienie od egzaminów ustnych, takie same, do jakich mają prawo uczniowie. Dotychczas nie uwalniano maturzystek od egzaminu ani z historyi, ani z fizyki, ani z innych przedmiotów.

Do **„Ogniwa"**, związku Towarzystw akademickich polskich przyjęto „Kółko filozoficzne" w Krakowie i „Towarzystwo młodzieży polskiej" w Wieliczce.

Wypuszczenie z więzienia. Sąd wyższy krajowy w Krakowie rozpatrując wniosek Izby radnej sądu karnego o wypuszczenie Stanisława Balickiego z więzienia śledczego za kaucyą 4000 koron, uchwalił podnieść wysokość kaucyi do 8000 koron. Sumę tę ma złożyć dzisiaj obrońca obwinionego adwokat dr Seinfeld, poczem nastąpi wypuszczenie Balickiego z więzienia śledczego na wolną stopę.

Koncert skrzypka Hubermanna. Koncert światowej sławy wirtuoza skrzypka Bronisława Hubermanna odbędzie się w sali „Sokoła" dnia 4 stycznia 1905. W program wieczoru wchodzą kompozycye Saint-Saënsa, Bacha, Liszta, Wagnera, Mendelsohna i t. p. Artyście towarzyszy pianista p. Ryszard Singer. Bilety sprzedaje księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Wspomnienie o zmarłym. Piszą nam z miasta: Zmarły 20 b. m. w Krakowie ś. p. Michał Przybylski, emerytowany adjunkt sądowy, był pod pewnym względem typową postacią. Oto odbywał podróże piesz o w kraje dalekie. I tak zwiedził on Szwecyę, Francyę, Włochy, Turcyę, Egipt, Palestynę, a z miast Sztokholm, Paryż, Rzym, Konstantynopol, Kairo, Aleksandryę, Damaszek, Jeruzalem i wiele innych. Znany był również powszechnie z dalekich wycieczek (kilkumilowych), jakie często odbywał przed godzinami urzędowemi i z kąpieli, jakie sobie urządzał w porze zimowej pod lodem. Stale mieszkał w Krakowie i jako starzec blisko 80-letni często odwiedzał pieszo swe rodzinne miasteczko Zator, gdzie był właścicielem realności. Do ostatniej chwili życia cieszył się najlepszem zdrowiem.

Nietakt cyrkowy. Cyrk p. Sidolego, bawiący w Krakowie, urządza t. zw. pantominy wodne. Na maneż, wypełniony wodą, wjeżdżają łodzie i barki z mężczyznami i kobietami. Wreszcie wjeżdża łódź z muzykantami w wydętych, gumowych mundurach, nadających potworne kształty ich figurom, i zaczyna przeraźliwie grać: „Jeszcze Polska nie zginęła", „Bartoszu" i t. p. pieśni narodowe polskie. Wreszcie łódź, stosownie do programu, wywraca się, muzykanci jednak, dzięki wydętym strojom, utrzymują się na powierzchni wody i dalej grają przeraźliwie na olbrzymich trąbach pieśni narodowe polskie.

Cała ta część „produkcyi" wodnej jest wysoce niesmaczna i słusznie gorszy polską publiczność. Wolno p. Sidolemu mieć cyrk rumuński, niemiecki, chiński, jaki się mu podoba; nie mamy pretensyi, aby tenżsam cyrk przekształcał się w Krakowie na polski, lecz mamy prawo żądać, aby pieśni narodowych polskich nie nadużywano przy ordynarnych produkcyach.

Wyrugowanie „Bociana" z Królestwa. „Słowo" warszawskie donosi: Właściciel księgarni tutejszej p. Centnerszwer dowiedziawszy się, iż redaktor „Bociana" został skazany przez sąd krakowski na 2 miesiące więzienia za „wymuszenie", zrzekł się głównego składu tego piśmidła na Królestwo Polskie.

Zamknięcia rachunków Kas oszczędności. Dochodzą nas zażalenia, że zamknięcia rachunków Kas oszczędności za poprzedni rok, przesyłane w myśl statutu namiestnictwu do zatwierdzenia, zwykle w marcu lub kwietniu następnego roku, nie mogą się doczekać załatwienia nawet w grudniu, tj. po upływie siedmiu lub ośmiu miesięcy, wskutek czego nie mogą być wypłacone, ani uchwalone przez wydział Kasy oszczędności datki dla Zakładów dobroczynnych i ubogich miasta, ani remuneracye za całoroczną pracę roku ubiegłego czynnym członkom dyrekcyi i urzędnikom Kasy oszczędności, a najwięcej cierpi na tem jasność i przejrzystość zamknięcia rachunkowego roku następnego, do którego cały balast rachunkowy i niezrealizowanych zysków roku poprzedniego musi być tylko z konieczności przeniesiony. Zwracamy uwagę na tę, często się powtarzającą, niewłaściwość.

Zakopane, 23 grudnia. Chciałbym, aby w waszym tegorocznym gwiazdkowym numerze i Zakopane było reprezentowane, przeto spieszę z ostatniemi, a więc najnowszemi wiadomościami z Podtatrzańskiej naszej doliny. Zaczynam naturalnie, po staremu, od pogody. Otóż pogodę mamy prześliczną. W nocy mróz dość silny, w dzień, a szczególnie w południe, słońce grzeje porządnie i podnosi rtęć do 29 stopni C. nad zero. Góry w śniegach i cała dolina zakopańska pokryta grubą warstwą śnieżnego puchu. Sannę mamy przewyborną, to też dzwonki u sanek słychać przez cały dzień na wszystkich ulicach Zakopanego, na drodze do Kościelisk i do Morskiego Oka. Bo i tam już jeżdżą. Onegdaj pojechałem tam w większem towarzystwie. W trzy i pół godziny byliśmy na miejscu. Morskie Oko całe zamarznięte. Przeszliśmy po lodzie na drugą stronę pod Czarny Staw. Widoki w południe mieliśmy wprost prześliczne. Nad Morskiem Okiem restauracya Tow. tatrzańskiego zamknięta, tylko góral Bury utrzymuje tam dom, gdzie można dostać gorącej herbaty, wódki i wina.

W Zakopanem życie literacko-artystyczne kwitnie, jak nigdy przedtem w porze zimowej. W bibliotece publicznej urządza Żeromski co soboty wieczorki literackie, które mają duże powodzenie.

Projektowaną nową linią kolejową z Zakopanego pod Świnnicę, coraz więcej interesuje się ludzi. Tymczasowy komitet, złożony z projektodawcy inżyniera Dzieślewskiego, dra Jordana, dra Danielaka i dra Chramca, krząta się około zebrania potrzebnych funduszów. I już na ten cel ofiarowała Rada miasta Lwowa 100.000 kor., Komisya klimatyczna 20.000 K. hr. Zamoyski 20.000 K, Kościelski 2000 K i wielu innych. Gdy potrzebna kwota będzie subskrybowaną, zajmie się sprawą Sejm krajowy. Kolej ta ma zapewnioną przyszłość i oprocentowanie, ułatwi ona ruch turystyczny i znacznie przyczyni się do rozwoju Zakopanego.

Wodociągi oddano do wykonania firmie Rowakowskiego ze Lwowa. Ma je wykonać w ciągu 1905 roku. Koszt wyniesie około 300 tysięcy koron.

Powoli coraz więcej staje w Zakopanem domów murowanych, stylowych, z zachowaniem miejscowego sposobu budowy góralskiej. Oprócz murowanej, dużej willi „Warszawianki", stanął obecnie duży dom stylowy na pocztę, przy Krupówkach i nowy hotel murowany przy ulicy Marszałkowskiej.

Gmina zabiera się do budowy nowej szkoły ludowej, a rząd do budowy szkoły snycerskiej. Pod szkołę ludową kupiła gmina gmach, płacąc za 3700 metrów 25 tysięcy koron. Tak kochają górale te swoje kamieniska, że nawet pod szkołę — jak sami mówią — nie mogą taniej sprzedać!

Do komitetu budowy szkoły snycerskiej, wybrano wiceprezesem posła Rottera z Krakowa. Jest nadzieja, że szkoła ta będzie tak wybudowaną, aby odpowiadała celowi.

Okradzenie urzędu podatkowego. Z Delatyna donoszą: Ubiegłej nocy włamali się niewyśledzeni dotychczas sprawcy do urzędu podatkowego w Delatynie, rozbili kasy i zrabowali gotówkę, oraz depozyta sądowe. Wdrożono energiczne śledztwo.

Oddawanie książek robotniczych. Najwyższy trybunał w Wiedniu wydał w ostatnich dniach orzeczenie w sprawie wydawania książek robotniczych, posiadające równą doniosłość dla pracodawców jak i robotników. Wedle rozstrzygnięcia najwyższego trybunału pracodawca nie jest obowiązanym przechowywać książkę roboczą, jeżeli stosunek roboczy pomiędzy nim a robotnikiem z jakiegokolwiekbądź powodu rozwiązanym został, i jeżeli robotnik był zobowiązanym względnie uprawnionym do odbioru książki robotniczej. Taką książkę robotniczą, pozostawioną przez robotnika u pracodawczy, może pracodawca wedle zachodzących okoliczności albo oddać w przechowanie osobie trzeciej, u której robotnik bez trudności książkę tę potem odebrać może, albo też złożyć ją w urzędzie gminnym lub w sądzie.

Ze świata.

Z Warszawy. Sprawa połączenia Wilna i Warszawy z Petersburgiem siecią telefoniczną została zadecydowana. Roboty rozpoczęte będą z wiosną.

„Kronika lekarska" obchodziła uroczyście 25-lecie swego istnienia. Nadeszły życzenia od lekarzy z całej Polski.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie. Z Warszawy piszą do „Słowa Polskiego":

„Ugodowcy tutejsi wystąpili do Petersburga z prośbą o pozwolenie założenia „Towarzystwa przyjaciół nauk". Rzecz sama w sobie jest dobra i nie można brać za złe nikomu, że się stara coś pożytecznego dla społeczeństwa zrobić. Aczkolwiek można było przewidywać, że ustawa towarzystwa przez lojalistów układana, zawierać będzie rzeczy niestosowne, nie przewidywano jednak, że ugodowcom chodziło przedewszystkiem o zabezpieczenie swego wpływu na nową instytucyę. Inicyatorowie projektu pp. Piltz, Spasowicz, Straszewicz, Komierowski itp. wsadzili do ustawy punkt, że założyciele, tj. między innymi oni zostają członkami honorowymi instytucyi, jak również ci wszyscy, którzy złożą jednorazowo 1000 rubli lub 100 rocznie. Projekt poszedł do Petersburga i wówczas dopiero zawiadomiono o nim szerszo grono osób. Znaczna większość zawiadomionych wyraziła oburzenie, zwłaszcza z powodu paragrafu ustawy o członkach honorowych. Wobec tego należy całą sprawę dokładnie wyjaśnić. Instytucya, na czele której staną ludzie, politycznie, lub nawet moralnie skompromitowani, niepopularni w społeczeństwie, nie może odpowiedzieć swemu zadaniu. Paragraf ustawy, orzekającej, że za 1000 rubli można zostać członkiem honorowym, kompromituje wprost instytucyę".

Polityka wszechniemiecka. W mieście czeskiem Pilznie zdarzył się fakt, który rzuca jaskrawe światło na dojrzałość polityczną obozu wszechniemieckiego. Jak donosi „Pilsener Tagblatt", władze szkolne w Pilźnie skonstatowały, że przeszło 200 uczniów niemieckich szkół średnich w Pilźnie przepędziło po za domem całą noc z soboty na niedzielę. Wdrożone śledztwo wykazało, że uczniowie ci brali udział w zgromadzeniu politycznem Wszechniemców, które na sobotę wieczór zwołano do wsi Tuschkau pod Pilznem. Na zgromadzeniu tem przemawiał poseł Hauck, a potem rozpoczęły się burzliwe obrady, przerywane rozmaitemi zajściami, niezbyt budującemi. Uczniowie niemieckich szkół średnich w Pilźnie otrzymali zaproszenie na to zgromadzenie. Które klasy zaproszono, niewiadomo jeszcze, stwierdzono tylko, że około 200 uczniów było na zgromadzeniu, a pomiędzy nimi chłopcy 14-letni. Ta młodzież szkolna przez całą noc aż do godziny 8 zrana była świadkiem scen, które nie mogły wpłynąć na nią dodatnio, pomijając już fakt, że wciąganie młodzieży nieletniej do polityki jest conajmniej lekkomyślnością i wykracza przeciwko ustawie. Ale Wszechniemcy dawno już wzięli rozbrat ze zdrowym rozsądkiem.

Sprawa księżnej Ludwiki. Konserwatywny dziennik „Dresdener Nachrichten" potępił surowo krok ks. Ludwiki, nazwawszy jej przyjazd do Drezna lekkomyślną grą. Wedle telegramu z Drezna, również inne pisma wystąpiły przeciwko ks. Ludwice. Natomiast inne źródła stwierdzają, że pisma niezawisłe pod groźbą konfiskaty krępują się wprawdzie w wypowiedzeniu swego zdania, lecz z samych opisów, które podają, przebija się sympatya dla ks. Ludwiki. Pocieszną notatkę podał urzędowy dziennik „Dresdner Journal", umieściwszy ją na szarym końcu. „Pogłoska — pisze oficyalna gazeta — że hr. Montignoso bawiła w Dreźnie, potwierdza się. Była obecną przy dłuższej konferencyi adwokatów, poczem opuściła Drezno."

Jeden z dziennikarzy rozmawiał z księżną w miejscowości Oetz-Gautzsch pod Lipskiem, gdzie się znajduje willa adwokata dra Zehmego. Księżna, ubrana w strój żałobny, wyglądała źle, a podróż z Florencyi, trwająca bez przerwy 36 godzin, znużyła ją ogromnie. Księżna ze wzruszeniem opowiadała, jak owacyjnie przyjęła ją ludność Saksonii. „Powrócę tutaj jeszcze" — rzekła księżna na zakończenie. Następnie mówiąc o swojem przymusowem wydaleniu z Drezna, ponownie zapewniła, że powróci do Drezna. Z Lipska udała się ks. Ludwika do Florencyi, gdzie mieszka od pewnego czasu. W ostatnich czasach księżna zmieniała często miejsce swego pobytu. Przebywała w Szwajcaryi, potem we Francyi na zamku Ronno, dalej na wyspie Wight, przez pewien czas w Lindau nad jeziorem Bodeńskiem, a wreszcie w Florencyi. Z powodu jej sensacyjnego przybycia do Drezna, niektóre dzienniki ponownie opisują znane dzieje jej życia, przypisując wielką winę bezdusznemu ceremoniałowi na dworze saskim. Ks. Ludwika nigdy ni[illegible] się nagiąć do średniowiecznych form d[illegible]orskiego życia w Dreźnie.

Księżna Ludwika jest matk[illegible] ściorga dzieci, czterech chłopców, [illegible] ch 8 do 12 lat życia, i trzech córek, w wie[illegible] od 2 do 4 lat. Najmłodsza, Anna Monika, przyszła na świat już po ucieczce ks. Ludwiki. Ówczesny następca tronu saskiego, a obecny król, nie kwestyonował prawowitości tego dziecięcia.

Wedle dzisiejszych telegramów, odbyła się wczoraj konferencya adwokata ks. Ludwiki z radcą sądowym Körnerem. Konferencya ta miała na celu nakłonienie hrabiny, by sprawy do osta[illegible]teczności nie doprowadzała i zaniechała dalszych pr[illegible]ób. Körner otrzymał polecenie wprost od króla i daleko idące pełnomocnictwo. Między innemi [illegible]no hrabinie przyrzeczenie, że w lecie w mie[illegible] wybierze król, będzie mogła zjechać si[illegible] Zarazem atoli wydał król surowe [illegible] dzieciom nic nie wspominano o [illegible] w Dreźnie. — Po wczorajszym obie[illegible] który trwał bardzo długo i na kt[illegible] szczegółowo onegdajsze wypadki, [illegible] nu, Mentsch, na jednogodzinnej [illegible]

Ucieczka przed królobójca[illegible] [illegible] noszą, że wydawca dziennika [illegible] czkowicz, uciekł do Zemunia, [illegible] sma wstrzymano. — Przyjaciel[illegible] nił się za granicę skutkiem po[illegible] rzy brali udział w królobójstwi[illegible] zicia" wyszedł wczoraj, ale [illegible] Także żona Weliczkowicza w[illegible] Belgradu.

Z Petersburga donoszą do [illegible] niedziałek 12 bm. po wykładzi[illegible] dzież uniwersytecka, jak bywa[illegible] go poniedziałku, wyszła tłum[illegible] skierowując się, jak zwykle, [illegible] na Newski Prospekt. Zwykle [illegible] wami, tego zaś dnia szli wa[illegible]

nie, tylko tłumnie. Kiedy weszli na most, wpadł na nich z tyłu szwadron żandarmów konnych i zaczął tratować. Powstała panika. Część młodzieży zaczęła uciekać przed siebie, część przesadziła poręcze i pozeskakiwała na promy, na których jest zbudowany most Pałacowy. Napaść żandarmów niczem nie była wytłómazona.

Niedawno została wzięta **tajna drukarnia** „socyalno-demokratycznej partyi robotniczej Rosyi". Aresztowano w niej dwie osoby.

Oświata w Finlandyi. Korespondent „Birżew. Wiedomostiej" pisze: Do roku 1899 w Finlandyi przy dwóch i pół milionach ludności wychodziło 186 peryodycznych czasopism, z których w samym Helsingforcie drukowano 83. W ten sposób na każde 13 tysięcy ludności przypadało jedno czasopismo, licząc w to już kobiety i dzieci. W maleńkiem miasteczku Keksholmie, liczącem 1225 mieszkańców, wydawano jednocześnie dwa dzienniki, przyczem każdy z nich miał około 600 prenumeratorów. W mieście Abo 34 tysiące ludności jeden numer gazety wypadał na każdego trzeciego mieszkańca, licząc w to również kobiety i dzieci; w Bieriforgu 12 tysięcy ludności na każdego drugiego.

Tak wygląda oświata i czytelnictwo w świetle urzędowej statystyki — pisze korespondent „Birż. Wiedomostiej".

A u nas jak jest? Liczby takie możemy przytaczać tylko w anegdotach.

Połów śledzi i małżeństwa. Na wybrzeżach szkockich tegoroczny połów śledzi należy do bardzo obfitych i najstarsi ludzie od szeregu lat nie pamiętają tak dobrego wyniku. W Yarmouth złowiono 523 miliony śledzi. Rybacy, zrobiwszy tak dobry interes, przystępują gromadnie do zawierania ślubów małżeńskich. W miejscowości Buckin w ostatnią niedzielę ogłoszono w kościele 19 zapowiedzi.

Mianowania. „Wiener Ztg" ogłasza: Minister kolei zamianował wicesekretarza dra Franciszka Podlewskiego sekretarzem ministeryalnym.

„Wiener Ztg" ogłasza: Minister kolei zamianował st. komisarza budownictwa Pawła Prachtla-Morawiańskiego starszym inżynierem w ministerstwie kolei.

Cesarz zamianował radcę budownictwa Franciszka Patlewicza starszym radcą budownictwa w dyrekcyi poczt we Lwowie.

Ambulatoryum dentystyczne uniwersytetu Jagiellońskiego (Rynek Główny l. 22) na czas świąt zamknięte, otwarte będzie 28 b. m.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza.

W poniedziałek: Dr Eugeniusz Piasecki: „Wychowanie fizyczne".

We wtorek: Dr Eugeniusz Piasecki: „Wychowanie fizyczne".

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę wieczór: „Kościuszko pod Racławicami".

W poniedziałek po południu: „Królowa Tatr"; wieczór: „Dyabeł łańcucki".

We wtorek: „Świat nudów".

We środę: „Damy i huzary" i „Ciężka próba".

We czwartek: „Królowa Tatr".

W sobotę: „Lekkomyślna siostra" Perzyńskiego.

W niedzielę po południu: „Królowa Tatr"; wieczór: „Lekkomyślna siostra".

Z kalendarza. W niedzielę 25 grudnia: Boże Narodzenie; w poniedziałek 26 grudnia: Szczepana, pierwszego męczennika; we wtorek 27 grudnia: Jana ap. i ew.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23 grudnia termometr doszedł od + 0·2 do + 5·0 C.; barometr opadał. Dnia 24 grudnia o godzinie 7 rano stan barometru 740·0 mm. termometru + 2·4 C.; wiatr zachodni silny.

Przepowiednia centralnego meteorologicznego zakładu w Wiedniu dla Galicyi zachodniej na dzień 24 grudnia: dalej pochmurno i wietrzno, możliwy opad (śnieg).

Od administracyi „N. Reformy".

Celem ustalenia nakładu dziennika, prosimy o **wczesne odnowienie prenumeraty**, której cenę podajemy w nagłówku numeru.

Wszyscy prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać mogą **po znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

„Wędrowiec"

znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena w Krakowie **19 koron** (zamiast 24 K), z przesyłką pocztową **20 koron** (zamiast 25 K 50 h.) rocznie. Prenumerować można także kwartalnie.

Jako **bezpłatne premium** przeznacza wydawnictwo „Wędrowca" prenumeratorom w r. 1905 **dwanaście tomów powieści Maryi Rodziewiczówny**. Co miesiąc, otrzyma każdy z prenumeratorów, jeden tom bezpłatnie. Jako najbliższą nowość powieściową zapowiada „Wędrowiec" utwór Gabryeli Zapolskiej p. t. **„Rajski ptak"**.

Nadto nabywać mogą prenumeratorzy „Nowej Reformy":

„Nowe Mody"

ilustrowany dwutygodnik lwowski po 2 korony 40 halerzy kwartalnie;

„Śmigus"

lwowski dwutygodnik humorystyczny po 1 koronie 20 halerzy kwartalnie.

Na czasopisma te należy składać prenumeratę w administracyi „Nowej Reformy" przed 1 stycznia 1905 roku, w razie przeciwnym administracya nie przyjmuje odpowiedzialności za zwłokę w przesyłce pierwszych numerów.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, 23 grudnia. Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 18·60 do 19·—. Pszenica czerwona i żółta od 18·70 do 19·20. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·60 do 15·5. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60. Owies z opłatą akcyzową od 15·30 do 16·—. Groch od 19·50 do 23·—. Tatarka od 16·80 do 18·—. Proso od 14·— do 16·50. Fasola od 24·— do 34·—. Jagły od 24·— do 28·—. Siano od 8·40 do 9·60. Słoma od 4·60 do 5·—. Koniczyna od 10·— do 10·80. Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80. Jaja za kopę od 3·60 do 4·80. Masło za 1 klg. od 2·20 do 2·50. Masła za garniec od 8·— do 9·—. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75% Tralesa od —·— do 160·—. Kukurydza za 100 klg. od 16·— do 18·—. Tymotka za 100 klg. od —·— do —·—. Wyka za 100 klg. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od 22·50 do 23·—. Koniczyna nasienna czerwona od 110·— do 150·—. Koniczyna nasienna biała 80·— do 110·—. Kapusty w głowach świeżej za kopę —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

— W sprawie traktatu handlowego z Niemcami donosi berliński korespondent „Wiener Allgemeine Zeitung", że na ostatnich konferencyach zdołano ułożyć podstawę do dalszych rokowań i że napewno spodziewać się można rychłego załatwienia kwestyj spornych. — W sprawie tej pisze wczorajsza „Norddeutsche Allgemeine Zeitung", organ rządu niemieckiego: Austryacko-węgierski ambasador Szegenyi-Marich, jakoteż austryaccy i węgierscy delegaci traktatowi, po przybyciu we środę, odbyli dłuższą konferencyę z sekretarzem stanu urzędu spraw zagranicznych. Następna konferencya tegosamego dnia trwała prawie 5 godzin, odbyła się przy udziale ambasadora i sekretarza stanu, hr. Posadowskyego, również u sekretarza stanu, bar. Richthoffena. Wczoraj w południe delegaci znowu się zebrali. Wieczorem udają się na święta do Wiednia i do Budapesztu.

— W francuskiej Izbie deputowanych toczyła się wczoraj żywa, chwilami gwałtowna dyskusya o donosicielstwie w armii. Wywołała ją interpelacya dep. hr. Montebello, dlaczego rząd nie usunął jeszcze majora Parquiera, dyrektora więzienia wojskowego, który szpieguje oficerów i przesyła rządowi liczne donosy. Minister wojny odpowiedział, że Parquier z dniem 1 marca ustępuje z urzędu, ponieważ urząd ten został zniesiony jako niepotrzebny. Rząd, wywodził minister dalej, potępia donosicielstwo, musi atoli czuwać nad tem, ażeby polityka nie wkraczała do armii. Dep. Deschanel żądał, aby Izba raz wreszcie rozstrzygnęła, czy pochwala donosicielstwo i zarzucił rządowi, że popiera korupcyę w armii. Izba przyjęła w końcu porządek dzienny, wyrażający zaufanie do rządu 298 głosami przeciwko 259, oraz drugą jego część, potępiającą donosicielstwo w armii 430 przeciw 23 głosom.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 grudnia.

Pomnik Kościuszki we Lwowie. Związek Sokołów polskich wniósł do Rady miejskiej podanie z prośbą o zupełne odstąpienie i oddanie w jego ręce sprawy budowy pomnika Kościuszki w naszem mieście i zamianowania delegatów do komitetu budowy. Myśl pomnika podjęła Rada miejska w roku jubileuszowym 1894 i przez szereg lat składała na ten cel corocznie zrazu po 10 a następnie po 4 tysiące koron.

„Wielki Lwów". Na wniosek radnego dra Lisiewicza sekcya skarbowa Rady m. Lwowa uchwaliła wezwać magistrat, aby wziął pod rozwagę sprawę przyłączenia do miasta gmin przyległych, a w szczególności Zniesienia, Zamarstynowa i Kleparowa.

Zaznaczyć należy, że magistrat zajmował się już przed kilku laty sprawą przyłączenia do miasta sąsiednich gmin podmiejskich, obliczenia jednak wykazały, że owo przyłączenie nałożyłoby na miasto pod względem wymogów policyi sanitarnej, komunikacyjnej, bezpieczeństwa i t. d. ciężary tak wysokie, że nie zrównoważyłyby ich żadną miarą korzyści z tej sprawy skądinąd wyniknąć mogące. Z tego powodu idąc za wnioskiem magistratu Rada miejska postanowiła tej myśli zaniechać. Może teraz magistrat rozmyślił się inaczej.

Budowa własnego domu nauczycielskiego. Celem przysporzenia funduszów na budowę własnego domu urządza Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa w bieżącym karnawale szereg wieczorków tanecznych w pięknie odnowionej sali Towarzystwa pedagogicznego (przy ul. Zimorowicza 17). Wieczorki taneczne odbywać się będą każdej soboty, wieczorki wokalno-muzyczne zaś każdej niedzieli.

Wiadomości osobiste. Ks. metropolita Szeptycki powrócił z Rzymu.

Z teatru lwowskiego. Na środę przygotowuje się z wielką okazałością nadzwyczaj ciekawą nowość p. t.: „Betleem Polskie". Są to w nową, a dla każdego sympatyczną ujęte formę „jasełka", napisane przez utalentowanego autora „Zaczarowanego koła" Lucyana Rydla, a muzykę odpowiednią do tego ułożył muzyk krakowski Michał Świerzyński. „Betleem Polskie" grane będzie przez trzy dni z rzędu, w przedstawieniu tym czynnym jest cały personal teatralny. Autor przybył do Lwowa i pod jego okiem próbami kieruje p. Solski. Część muzyczną prowadzi prof. Słomkowski. Nowe dekoracye i efekty sceniczne urządza p. St. Jasieński.

Repertoar teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: „Tkacze"; wieczór: „Dziewczyna z fiołkami".

W poniedziałek po południu: „Druciarz"; wieczór: „Zaszumi las".

We wtorek po południu: „Gejsza"; wieczór: „Eros i Psyche".

We środę: „Betlejem Polskie", jasełka w 3 aktach Lucyana Rydla.

We czwartek: „Betlejem Polskie".

W piątek: „Betlejem Polskie".

W sobotę: „Rok 1904", przegląd sceniczny w 12 częściach.

Z teatru wojny.

Jedną z osobliwości obecnej wojny jest, że rosyjskie urzędowe źródła informacyjne zajmują się chętniej stosunkami w armii nieprzyjacielskiej. niż we własnej. Podczas np. gdy milczą zupełnie o stwierdzonych już przez korespondentów prywatnych, nawet rosyjskich, niedostatkach wojsk rosyjskich, o tem, że cierpią one bardzo od głodu i mrozu, szerzą skwapliwie wieści, jakoby armia japońska w rozpaczliwem wprost znajdywała się położeniu. — Mieliśmy już doniesienia z tej strony o niezadowoleniu żołnierzy mikada z toczącej się wojny, o ich zniechęceniu do dalszej walki, o tem, że tłumnie zbiegają z pod sztandarów lub przechodzą dość licznie na stronę rosyjską, o braku amunicyi i t. p. Obecnie zaś obdarzono nas wieścią, iż Japończycy giną od mrozu, i to nie pojedynczo, lecz od razu „hurtownie", tysiącami. Telegram rosyjski z Mukdenu zapewnia, że w ciągu jednego tygodnia szeregi japońskie na froncie w Mandżuryi zmniejszyły się z tego powodu o 2000 ludzi. Część z nich zmarła, reszta, jako niezdatna do walki, odesłana została do Japonii. Siedmnastu żołnierzy japońskich, których wzięto do niewoli, miało tak odmarznięte ręce, że niezdolni byli do używania karabinów. Obecnie tesame „spostrzeżenia" poczynił nawet naczelny wódz rosyjski generał Kuropatkin. I on naocznie się przekonał, iż żołnierze japońscy nie posiadają odzieży, chroniącej ich dostatecznie od zimna.

Nie ulega wątpliwości, że Japończycy, nie przyzwyczajeni do silnych mrozów, odczuwają je może dotkliwiej, niż żołnierze rosyjscy. Za pewnik atoli uważać można, że japońska administracya wojskowa, której troskliwość o dobro wojska chwalą wszyscy korespondenci europejscy, i pod tym względem spełniła swój obowiązek i zabezpieczyła armię od złych wpływów niezwykłej dla mieszkańców słonecznego Niponu temperatury. Co się zaś tyczy jeńców, na których powołuje się Kuropatkin, to nasuwa się przypuszczenie, że może obdarci zostali z ciepłej odzieży przez żołnierzy rosyjskich i że dopiero w tym stanie przedstawieni zostali naczelnemu wodzowi.

Pogłoskę o rzekomem odzyskaniu przez Rosyan „wzgórza 203 metrów" potwierdzają teraz także dwie depesze ze źródeł angielskich. Jedna jednakże dodaje, że Japończycy prawdopodobnie sami opuścili to wzgórze, gdy już nie miało żadnego znaczenia dla dalszego oblężenia. Urzędowego raportu o tym rzekomym fakcie niema dotychczas ani ze strony japońskiej, ani rosyjskiej.

Z Czifu donoszą, że generał Nogi otrzymuje rzeczywiście znaczne posiłki, co zdaje się wskazywać, iż rychło już nastąpi nowy ogólny szturm do twierdzy.

Wiadomość o ucieczce 8 torpedowców i kontrtorpedowców rosyjskich z Portu Artura polega podobno na prawdzie. Za sukces rosyjski uważać ją jednakże nie można. Małe te statki w obecnej porze nie zdołają zapewne dotrzeć do Władywostoku lub połączyć się z flotą bałtycką, o ile więc na pełnem morzu nie wpadną w ręce japońskie, zmuszone będą schronić się do portów neutralnych i tam poddać się rozbrojeniu.

(Telegramy „N. Reformy" z 24 grudnia.)

Sytuacya na polu walki.

Londyn. „Standard" donosi z Tokio: Rosyjskie straże przednie zostały wzmocnione przez świeże siły.

Walki w Korei.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Seulu: **W północnej Korei zostały stoczone wielkie walki między Rosyanami a Japończykami. Japończycy odnieśli zwycięstwo.**

Główna kwatera japońskiego generała została telefonicznie połączoną z pałacem cesarza koreańskiego.

Wojska europejskie w Mandżuryi.

Londyn. „Standard" donosi z Tokio: Japońscy oficerowie wypowiadają zdanie, że żołnierze z Rosyi europejskiej o wiele mniej nadają się do wojny, niż żołnierze syberyjscy.

Niewystarczające dowody.

Petersburg. (Urzędownie). Kuropatkin donosi z dnia 22 b. m.: Nie otrzymałem żadnych wiadomości o nowych starciach.

Dnia 21 stoczono potyczkę z japońską strażą przednią, przyczem kilku Japończyków padło, a dwóch wzięto do niewoli. Widziałem wczoraj tych dwóch jeńców i przekonałem się, że ich odzież nie daje dostatecznej ochrony przed mrozem, a szczególnie ich obówie jest bardzo liche. — W szpitalu widziałem również Japończyka, któremu musiano amputować odmarzniętą nogę. Dziś panuje śliczna pogoda przy —15°.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 24 grudnia.

Zamachy na cara.

Berlin. Do „Berl. Tageblattu" donoszą: Rząd rosyjski otrzymał doniesienie **z zagranicy, że z powodu odrzucenia projektu konstytucyjnego partya rewolucyjna przygotowuje liczne zamachy na cara.**

Car zadowolony.

Petersburg. Agencya Północna donosi: Na raporcie ministra spraw wewnętrznych o wyrażeniu uczuć wiernopoddańczych przez 250 Rosyan, którzy przypadkowo zebrali się w Tambowie, z oświadczeniem, że tylko monarcha samowładca może wyprowadzić Rosyę z ciężkiego położenia, w jakiem „postawiła ją grupa nieliczna wrogów wewnętrznych", car własnoręcznie napisał te słowa: „Przeczytałem z zadowoleniem".

Przywrócone prawo.

Petersburg. „Praw. Wiestnik" ogłasza: Zgromadzenie ziemstwa gubernialnego w Twerze i ziemstwa okręgowego w Nowotorsku otrzymało znowu odebrane w styczniu b. r. prawo mianowania przewodniczących z grona swoich członków.

Rozszerzenie samowoli.

Berlin. „Berl. Ztg" donosi z Petersburga, że rząd nakazał wyższym urzędnikom pocztowym, ażeby otwierali wszelkie listy, które w jakikolwiek sposób zwrócą ich uwagę.

Walka o konstytucyę.

Moskwa. Tutejsi kandydaci adwokaccy wystosowali zbiorowy adres do „dumy", wyrażający zgodę ze znanemi jej uchwałami.

Moskwa. Wczorajsze posiedzenie Towarzystwa rolniczego **było bardzo burzliwe**. Jeden z jego członków, pomimo protestu przewodniczącego, odczytał deklaracyę, podpisaną przez 28 członków, witającą z radością rezolucyę, uchwaloną na odbytej w Petersburgu konferencyi delegatów ziemstw.

Przewodniczący opuścił salę, poczem zebrani wybrali sobie innego prezesa. Do późnej nocy wygłaszano gwałtowne mowy.

Prawda, czy mistyfikacya?

Londyn. Zurychski korespondent „Daily Express" donosi, że rozmawiał rzekomo z rzeczywistym Sasanowem, mordercą Plehwego, który uciekł, podczas gdy w Petersburgu sądzono i skazano osobistość, przez policyę podsuniętą. Rozmaite jednakże sprzeczności i niedokładności, jakie zachodziły w opowiadaniu tego rzekomo rzeczywistego Sasonowa co do jego rodziny, pochodzenia i t. d., nasuwają przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z mistyfikacyą.

Intrygi Turcyi.

Frankfurt. Do „Frankfurter Zeitung" donoszą z Konstantynopola: Porta oświadczyła ambasadorowi austro-węgierskiemu, że sułtan godzi się na pomnożenie liczby obcych oficerów żandarmeryi, lecz tylko austro-węgierskich i rosyjskich. Ambasador oświadczył wobec tego, że wszystkie mocarstwa są zupełnie zgodne w sprawie macedońskiej, że wyróżnienie dwóch z nich sprzeciwiałoby się tej harmonii i że wskutek tego odpowiedź Turcyi uważać musi za niezadowalniającą.

Hr. Montignoso.

Drezno. „Dresdener Journal" zamieszcza tylko następującą lakoniczną wiadomość o pobycie hr. Montignoso w Dreznie. „Doniesienie, że hrabina Montignoso przybyła do Drezna, potwierdza się; hrabina już opuściła Drezno."

Drezno. Oficyalny „Dresdner Journal" stwierdza, że hrabina Montignoso przybyła do Drezna nie tylko, aby się zobaczyć z dziećmi, ale i po to, aby się zobaczyć z mężem, królem. Gdy hrabina przez pełnomocnika królewskiego otrzymała wiadomość, że to niemożliwe, zaraz odjechała z Drezna.

Lipsk. Hrabina Montignoso odjechała do Florencyi. Wiadomość, jakoby pojechać miała do Wiednia i Salcburga są nieprawdziwe. We Florencyi za pośrednictwem swego adwokata poczyni starania, aby zobaczyć się ze swoimi dziećmi. Jest niewątpliwem, że na dworze saskim na to się zgodzą i że to w lecie nastąpi.

Sprawa Syvetona.

Paryż. Przesłuchiwania pani Syveton przez sędziego śledczego trwały kilka godzin. Przesłuchiwana zupełnie obojętnie zachowywała się wobec pytania, skąd w żołądku Syvetona wzięła się znaczna ilość morfiny, i odpowiedziała spokojnie, że filiżankę kawy, która stała w gabinecie zmarłego, ona sama wypiła. Rodzina Syvetona żąda jednakże aresztowania pani Syveton.

Katastrofa kolejowa z powodu mgły.

Paryż. Wczoraj o godzinie 11 w nocy nastąpiło zderzenie się dwóch pociągów na linii kolejowej tuż pod Paryżem. Zdążały tamtędy w przeciwnych kierunkach dwa pociągi pospieszne, jeden do Boulogne, drugi w kierunku do Lille. Sygnały były zupełnie regularnie ustawione, ale z powodu silnej mgły prowadzący lokomotywy sygnałów nie spostrzegli. Ostatni wagon pociągu idącego do Lille — zdruzgotany. **Pięć osób zabitych, 15 ciężko rannych.** Gdy zderzenie nastąpiło, powstała silna panika. Po pierwszym przestrachu podróżni, którzy wyszli bez żadnego szwanku, pospieszyli z pomocą ofiarom, jadącym w ostatnim wagonie, który uległ zdruzgotaniu. Piętnaście osób wyciągnięto z pod gruzów. Ich identyczności dotąd nie sprawdzono. Pod gruzami znajdują się jeszcze inne ofiary, ale tych z powodu gęstej mgły dotąd nie wydobyto. Prócz piętnastu ciężko rannych, których odstawiono do szpitala, doznało lekkich zranień jeszcze kilkanaście osób.

Po zamknięciu dziennika.

Kursa majsterskie w Krakowie. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu Muzeum techniczno-przemysłowego uchwalono urządzić wyjednane u ministerstwa handlu wędrowne kursa majsterskie dla majstrów i czeladników szewskich, krawieckich i dla stolarzy budowlanych. Kursa rozpoczną się dnia 9 stycznia, kierować niemi będą fachowi nauczyciele, przybyli z Wiednia. Na kursa dopuszczeni będą majstrowie i czeladnicy z Krakowa, oraz z gmin podmiejskich.

Nieodpowiedni lokal miejski. Wczoraj komisya sanitarno-budownicza badała nowy lokal w gmachu dawniej Larischów przy ulicy Brackiej, przeznaczony na biura wydziału przemysłowego magistratu miasta Krakowa. W skład komisyi tej, której przewodniczył II wiceprezydent, dr Domański, wchodzili między innemi: dyrektor budownictwa miejskiego, Wdowiszewski, fizyk miejski dr Wilkosz, chemik miejski dr Lemberger, starszy radca budownictwa, Sare. Po dokładnem obejrzeniu całego lokalu, mieszczącego się na parterze budynku, obecnie przez miasto zakupionego, na cele gminy, komisya jednogłośnie orzekła, że lokal ten nie odpowiada swemu przeznaczeniu, gdyż oprócz dwóch pokoi naczelnika biura radcy Schlichtinga, mających możliwą ilość światła i świeżego powietrza, wszystkie inne pokoje są małe, ciemne i źle przewietrzane. Obecnie przez cały dzień w biurach tych panuje takie ciemno, że urzędnicy mimo najgorliwszych chęci, nie pełnią swych obowiązków, gdyż nie są w stanie odczytywać lub wypracowywać żadnych referatów.

„Listy amerykańskie". Rok blisko dobiega od wykrycia w Krakowie głośnej sprawy kradzieży listów amerykańskich z dolarami, a do tej chwili śledztwo prowadzone przez sąd, policyę oraz władze pocztowe krakowskie, lwowskie i wiedeńskie, nie dały żadnych rezultatów. W ciągu śledztwa przesłuchano przeszło 150 osób, z grona urzędników i służby pocztowej w urzędach i w ambulansach, na wszystkich liniach kolejowych w Galicyi i kolei północnej, w ciągu tego czasu uwięziono, jako najsilniej podejrzanego o kradzież listów, starszego oficyała poczty, Jana Landfrieda, spisano w tej sprawie całe archiwum aktów, a dotąd nie zdołano wpaść na ślad sprawców kradzieży. Ale co gorsza, jakby na szyderstwo z władz bezpieczeństwa kradzieże listów z dolarami trwają dalej.

Mianowicie dnia 5 bm. żołnierz 9 batalionu pionierów, Wł. Filipowski wyłowił z Wisły o godz. 8 rano pomiędzy mostem kolejowym a wojskowym magazynem na Grzegórzkach paczkę listów, zawierającą 20 listów w kopertach, 22 bez kopert, 20 kopert adresowanych i 32 pocztowych marek amerykańskich i złożył to w policyi. Listy te mogły przyjść z Nowego Jorku do Krakowa 30 listopada, lecz tu nie zostały skradzione, gdyż obecnie otwiera się worek wobec komisyi, która natychmiast stampiluje, a owe listy stampilii nie mają, zostały więc z ambulansu wyrzucone przez okno przez funkcyonaryuszy, którzy obsługują tę rutę. Dnia 12 b. m. na rucie Kraków-Lwów znaleziono pomiędzy zwykłymi listami wiązankę recepisów amerykańskich i adresów samych, a nadto w tych dniach wyłapano na tej samej rucie paczkę potarganych listów amerykańskich, z tego też powodu prawdopodobnie zasuspendowano konwojanta Pragera, gdyż nie umiał wyjaśnić, skąd owe listy się tam znalazły. Dodać należy, że pomiędzy tymi listami był jeden nadany w Galicyi.

Wobec tego nowego faktu wzmożono działalność organów śledczych, do pomocy których dodano jeszcze komisarza policyi p. Krupińskiego.

Dwie kradzieże z włamaniem. W ostatnich trzech dniach popełniono w Krakowie dwie śmiałe kradzieże z włamaniem. Okradziono mianowicie sklep Jana Siegmana przy ulicy Jasnej l. 2 i piwnicę winną Salomona Rakowera przy ulicy Stradom. — Pierwszemu złodzieje zabrali towarów sklepowych, jak wódek, tytoniu, marek pocztowych itp., za 160 koron, drugiemu 18 butelek wina tokajskiego, w cenie przeszło 50 koron. Wczoraj jednak inspektorowie policyi, pp. Bronisław Karcz i Schimsheimer wyśledzili i aresztowali śmiałych złodziei, a to Tomasza Duraka i Stefana Krupę, nałogowych rzezimieszków, oraz ich „przyjaciółki": Wiktoryę Paniuch i Maryę Minior.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 24 grudnia (godz. 1 w południe.)

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 [illegible]	117 70
Franki papierowe	95 —	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 02	19 12
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	119 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	101 —	102 —
4% " " " "	98 50	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 —
4% Listy zastawne Banku krajowego	99 25	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	— —
4% " " " " " " 42-letn.	99 75	— —
4% " " " " " " 56-letn.	99 —	99 75

Obwieszczenie.

Podaje się do wiadomości publicznej, że wskutek uchwały Wydziału z dnia 15 grudnia 1904 Kasa Oszczędności miasta Żywca obniżyła ogólną stopę procentową od interesów z nią zawieranych, **począwszy od dnia 1 stycznia 1905 roku** w sposób następujący:

I. **Od wkładek oszczędnościowych** opłacać się będzie procent po $4\frac{1}{4}$% od sta.

II. **Od pożyczek pobierać się będzie procent:**
a) pożyczek wekslowych po 6% od sta
b) „ hipotecznych „ $5\frac{1}{2}$% „ „
c) „ gminnych „ $5\frac{1}{2}$% „ „
z doliczeniem kosztów administracyjnych.

Z Wydziału Kasy Oszczędności miasta Żywca.
Żywiec dnia 22 grudnia 1904.

3681 1 3 Prezes
Dr Michał Kornicki m. p.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.

NA GWIAZDKĘ

DODATEK LITERACKI DO Nru 296 „NOWEJ REFORMY“ Z 25 GRUDNIA 1904.

„UCZTA HERODYADY“.

Poemat dramatyczny Jana Kasprowicza.

Skrystalizowana w ostatniej swej fazie rozwojowej twórcza fantazya Kasprowicza. znalazła najdobitniejszy wyraz w pełnych żywiołowej siły akordach poematu „Na wzgórzu śmierci“, streszczającego wyznanie wiary i bieg myśli filozoficznej ostatnich poetyckich wzlotów twórcy hymnu „Salve regina“. Idea, która opanowała myśl poety, w tym utworze snuje się jak nić przewodnia dalszem pasmem. Tłem i osnową jego jest ten sam motyw, który Oskara Wildego natchnął pomysłem Salomy *), który tylu już twórców dramatycznych nęcił urokiem niezwykłości i tragizmu.

„Uczta Herodyady“ jest dziełem niepowszedniem. W twórczości Kasprowicza otwiera ona nowy okres poetyckiej syntezy filozoficznej, będącej wypadkową tych kierunków, jakiemi biegła myśl poety w ostatniej dobie tworzenia. Zaletą niepowszednią dzieła jest, że piękność słowa i podniosłość myśli łączy się z niezwykle artystyczną formą, że posiada tę harmonię piękna, która jest udziałem wytworów szczerego natchnienia i, że jest dziełem scenicznem. które w świetle kinkietów i w ustach poważnych artystów, nabierze właściwej potęgi wyrazu. Kasprowicz wyzwala tu myśl z więzów oportunizmu i składa ją na ołtarzu abstraktu. W prologu dramatu „Dusza wygnana z raju“ prowadzi spór z Lucyperem, który się odzywa:

„Zzułaś obuwie
ziemskiego bytu i bosa
aby nie było słuchać stóp ucisku
po nieśmiertelnym przewiewasz zagonie
ze mną...

Dusza odpowiada:

Nieblosa
nęcą mnie tamte i płonie
żądza skier innych niźli twe — —

. . . .

przypełzał gad
i dziwu mojego pień
zdradnymi owinął kręgami.
Spożyłam owoc wzbroniony —
ból padł na moje kochanie i żal —
I już tysiące lat
wzrasta ten gorzki siew,
który z twej ręki padł!
A już tysiące w mojem wnętrzu trwa
świadomość Dobra i Zła —

Tak brzmi filozoficzna ekspozycya dramatu, który rozwija się od samego początku prawidłowo, jasno i logicznie i zdumiewa wyrazistością scenicznej formy.

Salome, piękna córka Herodyady, małżonki tetrarchy Heroda, dowiedziawszy się z ust służebnic swych Aholi i Aholity, że niewolnica jej biała Jachobod, idzie w orszaku rabbi Johanana, oczarowana jego słowem i nauką, zapłonęła gniewem i zazdrością. W przystępie szału zabija ulubienicę Johanana, nie pomna, że ten postępek odebrał jej na zawsze serce proroka. Równolegle z tym głównym tragicznym konfliktem dramatu, rozwija się drugi: miłość Heroda do pasierbicy, potęgująca się pod wpływem przeświadczenia o zdradzie małżeńskiej jej matki Herodyady. Rozwijające się w akcie drugim starcie matki z córką, przynosi szereg scen porywających siłą dramatyczną:

HERODYADA

„Pośród żniwiarzy, którym się oko grzesznym
ogniem żarzy, stanął i ojczym...
Oczy bezwstydnemi w których się czai
tajona rozpusta, łowisz mi męża...

SALOME

...Krzywdyć nie uczynię:
Dawno już Herod wyrzekł się rozkoszy
twoich zazdrosnych źrenic...

HERODYADA

Nie wypłoszy
cześć, którąś winna matce, tego zwierza
z legowisk duszy twojej?

SALOME

Kto wyszczerza
kły tygrysicy? Ni ty matką moją
ni ja twą córką. Między nami stoją
zbrodnie, dające prorokowi władzę
ściągania gniewu bożego...

HERODYADA

Chcesz roztopionym zlewać mnie ołowiem?
Łamać golenie i wykręcać łokcie?

SALOME

Tak! Chcę ci skargi wbijać za paznogcie,
podpiekać stopy i szarpać na ćwierci
twe grzeszne łono: tyś winna mej śmierci!
Twoim występkom zawdzięczam, że wstręty
niehamowane okazał ten święty
mej żądzy życia...

HERODYADA

Więc mnie zdepcz, a skrzydła
przypnij mężowi, któremu obrzydła
nie tylko matka lecz i córka...
Biedna ma córko, jesteś nieszczęśliwa
jak twoja matka.

SALOME

Porwane ogniwa mojego szczęścia!

HERODYADA

I moje!

Antagonizm i współzawodnictwo matki i córki o zdobycie proroka mające swe źródło w dziedzicznym instynkcie, stanowią pierwiastek tragiczny dramatu i potęgują się jaskrawo zarysowanem pożądaniem, jakiem Herod płonie dla swej pasierbicy.

Oto jak autor maluje żądzę, trawiącą żydowskiego tetrarchę:

ANTYPATER

Straszliwa jesteś a piękna! Zabójcze
dwa dziwa są twoje oczy... Salome!
Pozwól mi zajrzeć w ich głąb,
choćby mnie potem rozszarpał ból...

SALOME

Panie i królu i ojcze! W zatargi
nie wchodźże z niebem i na grzeszne wargi
nałóż wędzidło, a jeśli potrzeba
to i na serce!

ANTYPATER

Czem dla mnie dziś nieba!
Patrzę w twe oczy i mózg mi się mąci!

SALOME *(odpycha go)*

Odstąp od córki, bo cię w pył roztrąci
gniew twego Boga!...

ANTYPATER

Patrzę w oczy twoje
i gniewów bożych już się dziś nie boję!

SALOME

Ani kapłanów?

ANTYPATER

Dam im świecznik nowy
lub nowe urim i tummim...

SALOME

Ni głowy twego proroka,
coć przerasta duszę?

ANTYPATER

Nie szydź, Salome! Nie szydź... Ja go zmuszę,
ażeby milczał...

SALOME

Więzienne wierzeje
głos jego wyprze i fala zaleje
straszące twe — życie!

ANTYPATER

Nie! Dobędę miecza
I niechaj dola rozstrzyga się człecza —
On lub ja...

Illustracyą niepospolitego poetyckiego wdzięku, jakim poeta krasi scenę tańca podczas uczty w akcie ostatnim, jest pieśń o Afrodycie wstającej z piany morskiej:

„...Nad panią,
nad jasną panią miłości, gdy wstała
z czystej pienistej topieli,
smuga się biała rozścieli
a w białym przejrzystym obłoku
Amor z kołczana u boku
pocisk wyciągnie złoty!
Zadrżała
niechybna promienna strzała
kochania i tęsknoty —
i łono twoje przeszyte
o bujna, świeża, naga
Afrodyte!

To powikłanie erotycznych pierwiastków dramatu, ukazane jako fatalizm ciążący nad ludzkiem istnieniem, rozwija się w dalszym ciągu dramatu w potężny akord miłości, zakończony potężniejszym jeszcze zgrzytem tragizmu. gdy Salome wśród bachicznej uczty, wydanej przez Heroda na cześć wysłanników cesarskich, wnosi na złocistej tacy, głowę ubóstwianego przez siebie Johanana.

Pomiędzy dramatem Oskara Wildego, a poematem Kasprowicza ta zasadnicza jest różnica, że nasz poeta komplikuje pierwiastek tragiczny, podczas gdy Wilde zatrzymuje się wyłącznie nad postacią Salome i jej chorobliwą miłością dla proroka. Kasprowicz jest w swej koncepcyi poetyckiej głębszym. Czytelnik czuje, że rozgrywa się tu jeden z wszechludzkich dramatów, splatających w jedno ogniwo taniec ze śmiercią, że tu poeta nasz mimowiednie na gruncie filozoficznym stwarza apoteozę żądz i namiętności.

Dramat Kasprowicza posiada zalety wielkiej sceniczności. Poza ustępami, w których poeta rzuca błyski swej filozoficznej myśli, dając rodzaj komentarza poetyckiego, jak n. p. w rozmowach Lucypera z duszą wygnaną z raju, stanowiących rodzaj poetyckiego prologu. Akcya rzucona w szeroko podmalowanych obrazach, przypomina klasyczne linie rysunkiem postaci i nastrojem, a liczne sceny zalecają sie wybitną i jaskrawą charakterystyką, która wydobyta należycie sceniczną interpretacyą, uwydatni w pełni niepowszednie literackie i stylowe zalety dramatu Kasprowicza.

Poezya najczystsza, najszlachetniejsza, dająca kształt i formę temu dziełu, wysuwa je na czoło utworów, jakie nam przyniosła twórczość Kasprowicza. „Uczta Herodyady“ jest jednem z tych dzieł, któremi literatura znaczy swój pochód dziejowy. O scenicznem wrażeniu i zaletach dramatu, dowiemy się niebawem, gdy utwór pojawi się na scenie krakowskiej, na razie zaś powitać go należy jako niepowszednie zjawisko na niwie naszej poezyi, jako skrystalizowany wyraz talentu i myśli, wzbijającej się na wyżyny ducha, nie dościgłe dla innych. Literackiej zaś wartości dodaje dramatowi temu wielka erudycya autora, znajdująca swój wyraz w podmalowaniu tła, znamionującem opanowanie tematu w najdrobniejszych szczegółach.

W. Pr.

*) „Uczta Herodyady“, poemat dramatyczny w trzech aktach Jana Kasprowicza. Lwów. 1905. Nakładem H. Altenberga.

Teatr nowoczesny we Francyi.

Przeobrażanie formy teatralnej, a poniekąd i ducha teatru naszych czasów, odbywa się dotąd wszędzie powoli, a najpowolniej może we Francyi. Teatr, jako literatura, kształtami swoimi, wytworzonymi przez wieki, tak wrył się głęboko nie tylko w upodobania mas szerokich, lecz i w pojęcia estetyczne ludzi wykształconych, że przetworzyć go nagle, zwłaszcza bez współdziałania geniuszów, jest rzeczą niemal niemożliwą. Jak dotąd zaś nowoczesna, twórczość sceniczna nie wydała w całej Europie (w równoległem znaczeniu) ani Szekspira, ani Kalderona, ani Moliera, a usiłowania tak nawet bardzo dostojnego talentu, jak talent Ibsena, pomimo silnego wpływu, jaki bądź co bądź wywarł na ogół współczesnej produkcyi dramatycznej, nie doprowadziły przecież sztuki teatralnej do oczekiwanego i upragnionego odnowienia. Wszystko, co przyniosły, redukuje się w rzeczy samej do zmian drobnych i powierzchownych, w stylu i technice, grunt zaś pozostał takim, jak dawniej, to jest: średniowiecznym, albo renesansowym, romantycznym, albo naturalistycznym, jak w kreacych odleglejszej i bliższej przeszłości, oraz w utworach przedostatniej doby. Pozbyto się tylko nieco konwencyonalizmów teatralnych i sztuczności faktury, odrzucając zbyt kosztowne fabrykowanie wątków i ustawianie tragicznych i komicznych postaci w przeważnie sytuacyjnem oświetleniu, odrywającem je nieraz równocześnie od poezyi i od prawdy życiowej.

Najjaskrawszym i najoryginalniejszym czynnikiem odnowy zdawał się symbolizm, zwłaszcza w początkach działalności przekształcającej, lecz sam przez się nie stworzył w żadnej literaturze europejskiej arcydzieła i nie narzucił się powszechnemu umiłowaniu, jakkolwiek pochodzenie jego nie jest także bezwzględnie świeże, w pierwotnym bowiem chrześciańsko-mistycznym dramacie odgrywał już wcale wybitną, a średniowiecznej publiczności bardzo sympatyczną rolę. W tym kierunku niedoścignięcie celu wynikło zdaje się z braku szczerości. Ludzie dzisiejsi, znieczuleni toczącą się wokoło nich walką o byt, prowadzoną zażarciej i bezwzględniej niż w epoce tak zwanego pozytywizmu, a przez to pozbawieni prymitywnej naiwności sentymentu i wyobraźni, wyrabiają symbolizm i mistycyzm na zimno, jak ich poprzednicy robili niegdyś „fisele“ i „szufladki“, wzorowane na kunsztykach Scribe'a i Sardou. Słowem, autorowie nowocześni, ubiegający się o laury poetyczne, błądząc w pośród ciemnych gąszczy nieszczerej i chłodnej inwencyi, zapominają zbyt często o prawdziwej istocie teatru, polegającej na odtwarzaniu życia rzeczywistego, w jego różnorodnej głębokości; życia, które — gdy się na nie patrzy okiem artysty z Bożej łaski — mieści w swym realizmie ogromnie wiele poezyi. Ci zaś, którzy hołdują kierunkowi naturalistycznemu, nadali mu charakter (z bardzo małymi wyjątkami) tak wstrętnie brutalny i pospolity, że ich utwory, podobne do surowych, chociaż świeżych kawałów martwego mięsa, nie mogą wywołać wrażenia życia. Jeden zatem i drugi kierunek, przez sprofanowanie ducha i formy sztuki — jako sztuki — nie mógł, pomimo gorącej chęci jego wyznawców, odnowić dzisiejszego teatru i zapewnić mu takiego znaczenia, jakie niegdyś posiadał stary, przeżyty w utworach średniej miary, lecz w wyższych ciągle jeszcze żywotny i interesujący.

Nowoczesne przeobrażanie teatru francuskiego rozpoczyna się naturalizmem H. Becque'a, dramaturga wielce utalentowanego, przyswajającego scenie powieściową metodę E. Zoli, bez ciepła, jakiem autor „Germinala“ ogrzewał swoje dokumentalne romanse. Jego ścisła obserwacya, chociaż pełna dowcipnej ironii i prawdy, jest sucha, twarda i monotonna, więc znakomicie (pod względem pisarskim) nakreślone przez niego komedye, jak „Kruki“ i „Paryżanka“, jeśli są grane w stylu im właściwym, jakiego z przekonaniem i wiarą w siebie domagał się autor od wykonawców *), nie zdobywają przychylnych sobie słuchaczów. Oba dzieła pozostaną niewątpliwie w piśmiennictwie dramatycznem XIX wieku cennymi pomnikami, lecz teatrem nie zawładnęły nigdzie i nigdy nie zawładną. Przebrzmiały szybko, jakkolwiek — dzięki chwilowej modzie — stworzyły szkołę i naśladowców, którzy jak zwykle, przejmując wady mistrza, nie uchwycili jego zalet i pogrzebali rodzaj, niezawodnie indywidualniejszy od Hauptmanowskiego, lecz tak nieprzyjemny, że już dziś nic prawie o nim się nie słyszy, gdy przeciwnie lepsze naturalistyczne dramaty G. Hauptmanna, z powodu pewnej ludowo-poetycznej tęsknoty, jaka niekiedy z nich wieje, pomimo stokroć słabszej faktury, nie tylko utrzymują się na repertuarach teatrów niemieckich, lecz od czasu do czasu wkraczają nawet na deski „wolnych“ scen francuskich i cieszą się na nich warunkowem powodzeniem.

Najbliżej Becque'a — ze względu na porządek dat — postawić należy Juliusza Lemaitre, który już dziś porzucił teatr i literaturę dla polityki, pochłaniającej obecnie zbyt wiele umysłów, korzystniej pracować mogących na polach artystycznej działalności. Możnaby go poniekąd zaliczyć do naturalistów, jakkolwiek — subtelny i błyszczący — tworzył raczej dzieła impresyjne, wrażeniowe, o delikatniejszem pogłębieniu psychologicznem. Spotykamy się w nich z postaciami, rządzącemi się nie samym tylko instynktem zwierzęcym, chociaż zezwierzęcone zwykle na pierwszy plan występują, jako jaskrawsze. Technika jego, pełna prostoty i bardzo indywidualna, nie ubiega się nigdy o znamiona krańcowej nowoczesności. Niema w niej nastrojów, ani liryzmu; lecz niema także melodramatu, ani wyszukanej zręczności wodewilowej. Płynie swobodnie, bez wysiłku, naturalnie, obejmując udatnie tematy przeważnie zwyczajne, powiedziałbym „domowe“, wewnętrzne, lecz nie banalne, a uwypuklone przedewszystkiem ślicznym stylem i lśniącym dowcipem, pomimo, że czuć, iż autor bierze je z życia, nie z literatury i teatru. Nie stworzył arcydzieła, chociaż zapisał się w zajmujący i oryginalny sposób na kartach dziejów nowoczesnego, francuskiego piśmiennictwa dramatycznego.

Brieux, talent mniej literacki, lecz zato bardzo teatralny, porusza nie bez doniosłości i wpływu w swoich sztukach sprawy i kwestye społeczne. Rezultaty myślowe ścisłej obserwacyi uogólnia może nadmiernie, wyrażając w ożywionej akcyi każde założenie, wprawdzie jasno i szczerze, lecz bez finezyi i artystycznego cieniowania szczegółów. Nowoczesności w jego dziełach (w pojęciu, jakie dziś przywiązujemy do wyrazu) niema wcale. Najwybitniejszy utwór Brieux'a „Czerwona toga“ obszedł tryumfalnie sceny całego świata, dlatego może właśnie, że był wykonany poprawnie i starannie, lecz grubo, jaskrawo i według starego szablonu, zadawalniającego jeszcze prawie wszędzie smak przeciętnej publiczności. Hervieu nie jest również nowatorem. Na wskroś tendencyjny, stara się w każdej sztuce dowieść albo bronić jakiejś tezy, jak A. Dumas (syn). Formą nawet jest do niego podobny, chociaż zmodyfikował jej kształty na swój własny, indywidualny sposób. Walczy często z prawodawstwem francuskiem, a nawet niekiedy z tak zwanemi prawami natury. Pesymizm jego, wcale nie nowoczesny, przypomina raczej istotą swoją pesymizm molierowski. Dlatego też może ceniony jest więcej w szczupłych kołach ludzi, posiadających literackie wykształcenie, niż w pośród zwykłych bywalców teatralnych.

Każdy z nas, o ile zajmuje się teatrem, przypomina sobie prawdopodobnie wrzawę rozgłośną, jaką wywołało ukazanie się na jednej ze scen paryskich, a następnie (pomimo miernych tłómaczeń) prawie na wszystkich europejskich, dramatu Rostanda, „Cyrano de Bergerac“. Mówiono wówczas o olbrzymim sukcesie utworu, jako o fakcie, wpłynąć mającym na przeobrażenie teatru, gdy w rzeczy samej był to tylko eksperyment chwilowego wskrzeszenia romantyzmu na scenie. Próba powiodła się szczęśliwie, nosiła jednak na sobie bezwzględnie wyjątkowy charakter, nie stwierdzony następnie ani utrwalony przez późniejsze utwory poety. Rostand posiadający bez zaprzeczenia wyższy od Coppée'go i Richepin'a talent — ich ckliwy, konwencyonalny, naśladowniczy idealizm i liryzm, jakim posiłkowali się w swoich pracach teatralnych,

*) W Krakowie pani Zapolska grała główną rolę w drugiej — odmiennie, wbrew intencyom Becque'a. Nadawała ona swojej kreacyi cechy wodewilowo-krotofilne i dlatego może sztuka odniosła u nas względny sukces. (Przypisek autora.)

Ludwik Stasiak.

Wilia Bożego Narodzenia.

W bractwie mówiono, że on siedm duchów w sobie miał, że każdy duch gdzie indziej się rwie, ciągnie go w inną świata stronę. Sławetny Sebastyan Znamirowski szewcem był, kopytem jednak i pocięglem mało się kontentował, rwało go z warsztatu na świat, aby warszawskie nowiny słyszeć, aby o zamiarach i sprawach króla Zygmunta III. się dowiedzieć. Przedewszystkiem mistrz nasz do gędźby niesłychany pociąg miał, i na trąbie lepiej grał, niż na kopycie buty robił. Z miastem Nowym Sączem ugodę zawarł, urząd miejskiego horologisty przyjmując. Obowiązkiem jego, było nakręcać miejski zegar; za trud ten kwartalnie 24 grosze pobierał, osobno zaś na oliwę do zegara groszy 6. Wnet doszło do tego, że w warsztacie gościem był, młodej żonie nad butami czuwać kazał, sam zaś na ratuszu w izbie trębackiej mieszkał. Nikt przed nim i nikt po nim tak pięknie hejnału nie grał. Rano, w południe i wieczór chwyta szałamaję, na najwyższe piętro wieży ratuszowej idzie, surmę do ust przykłada, policzki nadyma; poważna a cudna melodya leci w świat, ku Tatrom leci, Dunajcem leci. Mieszczaństwo sądeckie tak hejnał wymyślony przez Znamirowskiego polubiło, sławetnym rajcom i burmistrzowi tak się piosnka jego podobała, że Znamirowskiemu należność za granie z 5 złp. 10 groszy na 8 złp. podniesiono, co rachmistrz miejski pilnie w aktach sądeckich zapisał.

Ale nietylko dla pieniędzy mistrz Znamirowski się kwapił — owszem — więcej muzyce wtedy był oddany, gdy za nią nie płacono, gdy nie ludzką pychę, ale chwałę Bożą uczcić było trzeba. Adwent to radość dla niego, to czas, gdy on czeladź wieczorami zbiera, na wszelkich instrumentach pieśni o Bożem Narodzeniu przemianków uczy. Pod ów wiek, muzyka w polskich grodach w wysokiej była cenie, rybałt i kantor rajcą miejskim bywał, organista Jakób Kotemberk „patritius cracoviensis artis organariae magister“ w Sączu za świeckiego plebana był uważany, a dzwonnikowi cześć należną wikaremu oddawano. Miasto Sącz, organistów Rogalskiego, Łukowieckiego i Rolkę w poselstwie do trybunału poselskiego wysyła, — w takiem poszanowaniu gędźbę umieńną miasto Sącz miało. [1])

Ale Znamirowski o honory nie dbał, z poselstwami nie jeździł, nie ludziom — ale Panu Jezusowi tylko służąc. Sam melodye kolendowe układał, przemianków szewskich i blacharskich grać na dudkach, trąbach i cymbalech wyuczył, sam zaś w tej muzyce bębenistą był i w miedziane talerze walił, bo bęben i tamtam najważniejszą rolę w gędźbie grają, akcent i takt całej orkiestrze znaczą.

W wilią Bożego Narodzenia szewcy i blacharze na chórze z trąbami stanęli, mistrz znak dał, hukły trąby, zagrały piszczałki, dudnią basy, miedź brzęczy i świszczy, umnicy gędziebni w surmy dmą, skoczna pieść od ucha Panu Jezusowi na cześć zagrzmiała:

Przybieżeli do Betleem pasterze
Grając skoczno dzieciątku na lirze:
Chwała na wysokości, chwała na wysokości,
A pokój na ziemi.

W dusze ludzkie radość wstąpiła, wszyscy podziwiali gędźbę Znamirowskiego, a mistrz, słysząc własną piosenkę, ułożoną na cześć świętego dzieciątka, łzy w oczach miał.

. . . .

Ale nie zadowolniła i gędźba niespokojnej mistrza szewskiego duszy. Raz wypadł nagle z ratusza, po warsztatach leci, najstarszych czeladników wywabia, na piwo prosi. Ze zastępcą cechmistrza był i klucze od szewskiej baszty miał, wzywa ich do izby cechowej, po fiertel piwa zielonego posyła i zachęca:

— Pijcie waszmość bracia, pijcie.

— Nie bez przyczyny waszmość do piwa nęcisz.

— Juści, że jest przyczyna. Czyście słyszeli co się dzieje w Krakowie?

— Wiemy! Król od szlachty opuszczony!

— Sułtan straszliwą mocą na Polskę idzie:

— „Szlachta woli kupczyć i maślankę do Krakowa wozić niż bić się“.

— Na jedynego obrońcę Rzeczypospolitej Żółkiewskiego, bezecne oszczerstwa motłoch szlachecki rzuca.

— Narzeka Żółkiewski, że „za pracę, za trudy, miasto wdzięczności wielkie znosi approbia i żale“.

— Wojska niemasz Rzeczpospolita w potrzebie!

Powstał Znamirowski, mistrz szewski i rzekł:

— Rzeczpospolita w potrzebie? Czy my tę matkę opuścimy waszmość bracia i panowie?!

Cisza wielka zaległa cechową izbę. Cisza, a potem szepty, jakby szepty goryczy niechęci i żalu.

— Przecie nam, mieszczaństwu, nie wolno bić się za kraj — ze szyderstwem zawołał kowal Krężel.

— Przywilej to szlachty, która zażywa prawa a nie wypełnia obowiązków.

— Mieszczaństwu wytrącono broń z ręki.

— Dość tego — krzyknął blacharz Halenowicz. — Waszmość panie Znamirowski każesz nam iść bronić wrogów naszych, szlachtę?

— Szlachta zmusiła Jagiellona do zniesienia bractw cechowych.

— Pod terrorem szlachty wydał wojewodom rozkaz, „aby pod karą nie cierpieli bractw cechowych, ponieważ wolności szlacheckiej i ziemskiej ubliżają i szkodzą“ [1]).

— Sejm Piotrowski wymusił na Zygmuncie Auguście, że cechy zniósł i w niwecz obrócił!

— Zawistnem okiem patrzy szlachta na chleb mieszczaństwa, dobrobyt miast rujnuje!

— Prawdę mówicie waszmość panowie — zawołał Sebastyan Znamirowski. Tak było w przeszłości. Spojrzyjże jednak, co się dzisiaj dzieje. Przedewszystkiem każdy z was wspomniał, że Jagiellony nie z własnej woli, a pod terrorem i przemocą wydali krzywdzące nas prawa. Dziś król się ocknął. Zobaczył, że podstawa Rzeczypospolitej, to mieszczanin i chłop. Oto Zygmunt nasz panowanie swoje chce oprzeć na mieszczańskim ludzie.

— Prawda!

— To dobrodziej nasz i opiekun wielki!

— Cechy wskrzesił na nowo!

— W dzień swej koronacyi o Sączu nie zapomniał, wszystkie przywileje miejskie zatwierdził.

— Królewiątko Sebastyana Lubomirskiego, krzywdziciela naszego, który dochody z naszych targów nam ukradł, który od rzemieślników towar bierze, nic nie płaci, a upominającego się do turmy wsadza, który bezprawnie zmusza nas do robocizn zamkowych, który plac, będący własnością miasta bezprawnie zagarnął, pozwał przed swój sąd. [1])

— Większego dobrodzieja niż Zygmunt III. miasto nasze nigdy nie miało.

— A wy nie staniecie w jego obronie?

— On sam w niewoli szlacheckiej, nam niewolnikom szlacheckim rękę podaje.

— Niech żyje król!

— Niech żyje Rzeczpospolita i przez wrogów narodu błotem obrzucony, obrońca jej, Żółkiewski!

— Król i my to naród!

— Gdy szlachta na wojnę iść nie chce, któż stanie w obronie Rzeczypospolitej?

— My!!!

. . . .

W kilka dni potem, gdy IMci pan burmistrz cekauzy w warowni sądeckiej lustrował, bromny oznajmił mu, że w zbrojowniach szabel ubyło. Według prawa cechowego, każdy ze sławetnych własny muszkiet i własną szablicę ma — muszkietu Znamirowskiego nie ma, po wszystkich cekauzach warowni ubyło prochu, ubyło białej i palnej broni. Wrócił burmistrz do miasta, straty po domach szukać kazał, po Znamirowskiego, po czeladź posłał. Pytali się ludzie w cechu i w warsztatach, długo się pytali, — ani broni, ani prochu, ani czeladzi, ani Znamirowskiego już w mieście niebyło.

* * *

Żółkiewski bohater nad bohatery, okopał się pod Cecorą. Widok sędziwego staruszka, który dzień i noc do męstwa zagrzewał, dodawał ducha garstce polskiej, która się przeciw krociom broniła. Otoczeni ze wszech stron Polacy, jęli w obliczu śmierci cofać się taborem. W siedm rzędów sprawiony tabor szedł ku Mohylowu, szczuplejąc z dnia na dzień, w pogromie i klęsce chwałą się okrywając. A wśród garstki obrońców ojczyzny mieszczanie sądeccy wzorem męstwa, bitności i karności byli. Sławetny szewc Znamirowski [1]) i urodzony Krzysztof Jugoszowski, który z ziemi sądeckiej pochodząc, z mieszczaństwem na wojnę poszedł, zawsze w pierwszym szeregu z pohańcami się bili. Przyszedł Żółkiewski nad Dniestr, zabarwiła się rzeka krwią. Wojska w pień wycięte, w strasznym pogromie pod Cecorą mieszczanie sądeccy trupami pole zasłali. Szewc Znamirowski jeden pozostał, patrzy na niedobitków; już koło Żółkiewskiego kilkunastu tylko. Oni jak kropla wody wśród wrogów morza. Wszystko na siwego hetmana wali. Zasłonili go towarzysze, bronią go da ostatniego tchu, próżne wysiłki, wymarła obrona, przez wał ludzki przedarł się Tatar, na Żółkiewskiego uderza. Leci szewc Znamirowski, zasłania uwielbianego hetmana żelazem... — — —

— Jezu Miłosierny!!!

. . . .

Gdy po bitwie cecorskiej pierwszy raz oczy otworzył, snuli się obcy jacyś ludzie. Wiozą go w świat daleki, dniem i nocą wiozą, jakby ta droga kresu nie miała. Stanęli wreszcie. Poleciały w dal Znamirowskiego oczy. Co to? Przecie to, co on widzi, to morze, zielone, sine, bezbrzeżne morze... Słonko się pochyliło, jasność rośnie i zwiększa się, słońce w morze zapada, bezmierne wody we wrzątko złota zamieniło to słoneczko jasne.

[1]) Szczegóły z aktów miejskich.

[1]) Zygmunt I w r. 1534.

[1]) List Zygmunta III z r. 1596.

[1]) Akta consularne Nowosądeckie.

ogrzał ciepłem młodzieńczej werwy, tętniącej gaskońską, zapożyczoną od A. Dumasa (ojca) wesołością oraz poezyą jasną, pogodną, a przedewszystkiem zrozumiałą dla wszystkich. Dla swojej osobistej sławy zrobił wiele, w ewolucyi jednak, mającej przekształcić teatr, nic wcale; stworzył bowiem wprawdzie dzieło piękne i zarazem sceniczne, lecz nie wytykające dróg nowych; przeciwnie, przekonywające, że stary duch teatru i stara jego forma, w rękach, umiejących władać niemi należycie, mogą jeszcze wywierać potężne wrażenie i zdobywać dla siebie życzliwość nie tylko ogółu o poziomych aspiracyach, lecz i w gronie prawdziwych smakoszów, karmiących się nowoczesnemi impresyami.

Przechodzimy obecnie do pisarzy dramatycznych silniej nieco od wszystkich powyżej wymienionych, przejętych modernizmem doby dzisiejszej, jakkolwiek i ci, o których teraz mówić chcemy, w pewnych tylko szczupłych granicach i przeważnie zewnętrznie, ulegli obcym wpływom nowoczesnym, pozostając w istocie, jeśli nie epigonami, to przynajmniej (w znacznej mierze) kontynuatorami starej szkoły francuskiej. Pomijamy w naszem zwięzłem sprawozdaniu niektórych krańcowych symbolistów, i naturalistów (niekiedy pretensyonalnych dyletantów, niekiedy zaś ludzi rzeczywiście utalentowanych) nie dlatego abyśmy chcieli wszystkich ryczałtem lekceważyć, lecz ze względu na to, że ich twórczość jest ilościowo mała i rzadka, a wystawiają sztuki swoje w trzeciorzędnych lub ekscentrycznych teatrach, więc nie charakteryzują należycie całości ruchu teatralnego, oraz jego poziomu i oddziaływania piśmiennictwa dramatycznego na społeczeństwo we Francyi. Pomijamy również wszystkich wodewilistów, choćby nawet pisujących tak zręcznie zrobione i dowcipne komedye, jak cieszący się wielkiem powodzeniem Alfred Capus. Słowem, zajmujemy się tu jedynie tymi autorami, którzy interesują i interesować powinni tak zwaną krytykę literacką równie miejscową, francuską, jak i zagraniczną.

Do nich należą bez kwestyi: Jerzy de Porto-Riche, Maurycy Donnay i Franciszek de Curel.

Pierwszy, w technice nie zupełnie nowej wszelako bardzo udatnej, maluje przedziwnie gorączkę i cierpienia wiecznie dramatycznej miłości. W bogatym kolorycie jego malowidła dostrzedz łatwo świeże tony barw, harmonizowane nowocześnie, chociaż ujęte w kunsztowny, teatralny układ kompozycyjny. Donnay nowoczesność swoją pragnie przedewszystkiem uwydatnić lekceważeniem efektu scenicznego, oraz dawnej techniki. I on studyuje miłość w rozlicznych jej przejawach, a w studyach swoich składa dowody głębokiej znajomości serca i duszy kobiecej. Rozpoczął zawód nieudolnem przerobieniem „Lizstraty“ Arystofanesa, lecz już w tem pierwszem bardzo słabem i płytkiem dziele, rozsypał pełnemi garściami świetne błyski sarkazmu i ironii, zapowiadające pisarza wyższej miary. Sztuki jego, nierównej wartości literackiej, pod wpływem nowych idei, przyniesionych przez najnowszą epokę, poruszają zagadnienia społeczne feminizmu i kolektywizmu, odznaczając się szczególnie, pod względem zewnętrznym, żywym i sprytnym dyalogiem, o zwrotach nowych i niespodzianych. Najwybitniejszym jednak — między trzema wymienionymi — dramaturgiem-poetą, jest bez zaprzeczenia de Curel, myśliciel niepospolity, badający duszę ludzi i tłumów w sposób nowy i oryginalny, chociaż czuć niekiedy w jego utworach pośrednie oddziaływanie — na jaźń autora — Ibsena i Tołstoja. Łączy on szczęśliwie w manierze swojej poezyę wzniosłą z szczerym realizmem. Pomimo pewnej niezgrabności formy scenicznej, spowija myśl najlotniejszą w zupełnie dramatyczne kształty, pełne jasności przejrzystej i niezwykłej siły. Jakkolwiek krytyka francuska nie oceniła go dotąd należycie, cieszy się wpośród arystarchów nadsekwańskich wyjątkowem uznaniem za prześliczny język, pełen dźwięku, koloru i mocy, rzeźbiony ręką prawdziwego artysty.

Wszyscy jednak ci pisarze, pomimo niezaprzeczonego talentu i szczerze modernistycznych dążeń, nie przetworzyli starego teatru przez nadanie mu bezwzględnie nowej treści i formy. Ich usiłowania: czy uwięzienia ducha nowoczesności w sceniczne kształty, czy stworzenia nieznanych dramatycznych kształtów, nie powiodły się dotąd. Jak wszędzie, działalność przeobrażenia stoi w równej, początkującej, próbnej mierze, a nagromadzony materyał czeka na wielkiego, genialnego mistrza, któryby zeń urobił świeży teatralny rodzaj, nie oparty — jak obecnie — na dawnym, po dziś dzień niewzruszonym fundamencie przeszłości i wiekowych tradycyj.

Zygmunt Sarnecki.

Nasi przyjaciele.

Zofii Jelovszkowej
poświęca autor.

Dziwna to rzecz może, a jednak prawdziwa, że w Pradze najmilsze i najswobodniejsze chwile spędziłem w gronie chorwackiem. Usta chorwackie opowiadały mi dzieje pamiątek praskich, dłoń chorwacka wodziła mię po Hradczanach i Wyszehradzie. Wieczór na Stromowce tak żywo przypomina mi serdeczne godziny, jakim podobne spędzali goście Kochanowskiego pod lipą czarnoleską. Już to prawda, że natura polska i chorwacka najbardziej sobie są pokrewne i dwie te dusze najsnadniej się zrozumieją. Był też druh Jelovszek dla mnie prawdziwą duszą Pragi i w jego też towarzystwie poszedłem cześć oddać sternikowi szlachetnej myśli słowiańskiej w Czechach i Słowiańszczyźnie całej, zasłużonemu redaktorowi „Slovanského Przehledu“.

W parterze pałacu Kińskich na Smichowie, gdzie mieści się obecnie Muzeum ludoznawcze, w niewielkiej izdebce kancelaryjnej, siedział przy stoliku dyrektor zbiorów, p. Adolf Czerny. Przed nim ostatni zeszyt „Przeglądu słowiańskiego“ i rękopisy z treścią do rocznika nowego. Postać nader sympatyczna, szczupła i snać zdrowia nie silnego. Z oblicza wieje łagodność i jakaś smętność słowiańska. Po pierwszych zdaniach czeskich rozpoczęła się rozmowa polska. Nie dziw, że mi się język rozwiązał, ale dziw, że mój gospodarz równie biegle i płynnie w mojej mowie się wyrażał. Nawet ucho chorwackie nie rozeznało różnicy w dźwiękach jednego i drugiego. A przecież język polski nie był pierwszym obcym, którego się p. Czerny wyuczył, ale bogdaj czy nie ostatnim, uczył się go zaś pilnie dopiero pod wpływem Jelinka. P. Czerny bowiem należy do grona owych „konsulów słowiańskich“, którzy to z Pragi rozbiegli się po różnych ziemicach słowiańskich, poznawali bratnie narody i ich obyczaje i dzieje, a potem wiadomościami swemi dzielili się z rodakami za pośrednictwem artykułów i książek.

Edward Jelinek (1855—1897) był najczynniejszym w tym klubie. „Święty obrazek“ Wilkońskiej to elementarz polski Jelinka i pierwszy jego przekład z języka polskiego, a nauczycielką jego była pani Józefa Nowicka. Gdy poznał bratni język, zapragnął się bliżej przypatrzeć i narodowi bratniemu. W r. 1876 odbył pierwszą do Polski podróż, zetknął się z Polakami i Rosyanami, poznał jednych i drugich, bo zwiedził i Królestwo Polskie i rdzenną Rosyę. Z podróży powrócił nad Wełtawę, omyty z wszelkich złudzeń co do Rosyi, powrócił szczerym i gorącym przyjacielem Polaków. Wyraz przyjaźni tej, dawał i w swoim „Slovanskym Sborniku“ i niezliczonych artykułach i uwagach, pisanych do pism polskich o Czechach i ogłaszanych w pismach czeskich wzajem znów o Polakach. Tablica w dolinie Kościeliskiej, to pomnik i pamiątka po zacnym mężu; wieczór uroczysty, który „Ognisko polskie“ w Pradze urządziło wraz z wystawą rękopisów i pamiątek po Jelinku, to hołd pamięci i zasługom szlachetnego słowianofila.

„Konsul polski“ gromadził około siebie kolegów i prace ich ogłaszał w „Sborniku“. Najmilszym mu druhem, który wytrwałą pracą skarbił sobie względy o jedenaście lat starszego przyjaciela, był konsul łużycki. Serbia łużycka przypadła w udziale i podziale p. Czernemu. Posłuszny idei, zwiedził każdy zakątek Łużyc, poznał mowę łużycką jak własną ojczystą, mówi też i pisze w tym języku biegle i poprawnie. Rozpoczęły się prace o Serbach łużyckich po czesku, ale zjawiały się też co chwila prace jego i w mowie łużyckiej. Pokochali go patryoci łużyccy, umiłował go wódz narodowy, ksiądz Hórnik i pozyskał go do pracy w „Łužicy“ i „Czasopisie Macierzy Serbskiej“. Profesor Muka znalazł w nim gorącego pomocnika w zbieraniu pieśni ludowych łużyckich, a pieśniarz, Jakób Cziszyński, wytwornego tłómacza. Czerny odpłaca się Serbom łużyckim miłością wzajemną, nie szczędzi ofiar, choć sam niezamożny, na dom ich narodowy, na zgromadzeniach ich i wiecach corocznych zawsze jest gościem pilnym i czynnym.

Kiedy Jelinek na śmiertelnej już leżał pościeli, czujne spędzał przy nim noce Czerny, świadkiem był ostatnich wspomnień, które drżącą ręką umierający jeszcze na papier przelewał. Przyjaciel przekazywał przyjacielowi ideę słowiańską, zlecił mu swą prowincyę. Kastor spełnił pragnienie Poluksa, wykonał nawet jego drugie życzenie, może nie wypowiedziane słowem, podjął na nowo myśl wydawania czasopisma ogólno-słowiańskiego, takiego, jakiem był upadły „Slovansky Sbornik“ i założył „Slovansky Przehled“, który szczęśliwszą snać miał podstawę i fundament, skoro już siódmy rok wychodzi. „Przegląd Słowiański“ to umiłowane dziecię Czernego, o niem rozmawia ze wszystkimi, dla niego jeździ po północy i południu słowiańskiem, zjednywa współpracowników i przyjaciół. Niema prawie dnia, żeby albo na stole jego nie znalazła się jakaś korespondencya ze świata słowiańskiego, albo iżby on sam listu nie wysyłał gdzieś na kresy słowiańskie.

Utyskuje i żali się redaktor „Przeglądu Słowiańskiego“, że praca jego coraz cięższa, bo „konsulowie“ dawni znikli już z grona żywych, a wśród młodszych jakoś mu trudno znaleść chętnego, coby z poświęcenia dla idei specyalizował się w poznaniu narodów słowiańskich. Jako lektor języków polskiego i łużyckiego na wszechnicy, zdołał natchnąć młodych zapałem do badania dziejów i ducha najbliższych sąsiadów bratnich. Życie też duchowe polskie ma wcale wierne zwierciadło w „Przehledzie“. Wystarczy wspomnieć z ostatniego rocznika prace dłuższe, jak o oświacie w Galicyi, przegląd literatury polskiej w roku 1903, o zapatrywaniach Baudouina na panslawizm, przekład pieśni Ujejskiego i Konopnickiej, częste korespondencye z Warszawy i Krakowa, nie licząc obfitych ocen literackich i wiadomości społeczno politycznych w każdym zeszycie. Dźwięki lutni polskiej przelewają na struny gęśli czeskiej p. Maternova i Borecky.

Kiedy odwiedzałem zacnego Słowianofila, był to już przedostatni miesiąc jego dyrektury w muzeum ludoznawczem. Umiłował te zbiory, poświęcił im wiele sił i czasu, ale stargane zdrowie zmuszało go pożegnać się z zajęciem patryotycznem. Doprowadził „Narodopisne muzeum“ do wzorowego porządku, dał mu imię zakładu narodowego i znamiona narodowe, aby wskazać następcom, jak dzieło dalej prowadzić.

Kiedyśmy się o idei wzajemności słowiańskiej rozgadali, zeszła pogawędka i na polonofilstwo, a tu nie można było milczeniem pominąć sędziwego pracownika na tej niwie, jakim jest autor słownika czesko-polskiego i polsko-czeskiego. Nie żyje on w Pradze, przebywa nad kresami zachodniego działu i pracuje w Pilznie Profesor Franciszek A. Hora już pług pedagogiczny opuścił. Pożegnał się już urzędowo ze szkołą, ale nie zaniechał jeszcze nauczania. Urządza w Pilznie odczyty i wykłady o polskiem życiu narodowem, o polskiej literaturze, chętnych zapala do nauki języka pobratymczego i kursami polskimi sam kieruje. Czterdzieści cztery już lat pracuje Hora na niwie wzajemności polsko-czeskiej. Pierwsze prace jego, to tłomaczenie Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej i innych pisarzy polskich. Prace późniejsze samodzielniejsze, to czytanki i podręczniki, z których Czech mógłby się mowy lechickiej nauczyć Kiedy na uroczystości Jagiellońskie studenci czescy i słowieńscy zjechali do Krakowa, każdy z nich przywiózł ze sobą „Podręcznik rozmów czesko polskich“ Hory i „Przewodnik po Krakowie“ tegoż autora.

Hora i nasz Bronisław Grabowski, to najdzielniejsi działacze i pracownicy idei bratniego poznania się czesko-polskiego. Grabowski poprzestał na artykułach, pracach literackich i przekładach z czeskiego, Hora zakreślił sobie widnokrąg obszerniejszy i z wyżyn zstąpił na niziny życia praktycznego. Łatwiej przetłómaczyć utwór lub arcydzieło obce, trudniej znacznie nauczyć kogoś czytać dzieła cudze w oryginale. I tu Hora przyszedł rodakom z pomocą. Dał im gramatykę polską, dał im słownik polsko-czeski. To jego zasługa. Że wyręczył Polaka, że ułożył słownik polsko-czeski, to jego chluba. To nawet ofiara i poświęcenie, gdy zważymy, że przez lat kilka szukał nakładców na dzieło swoje w ojczyźnie i w Polsce, aż dopiero dzięki zasiłkom akademii praskiej i kilku patryotów warszawskich, jak Karłowicz, Majewski i inni, zdołał pracę długoletnią uczynić rzeczywiście „pożytecznym kamykiem w moście, łączącym oba narody pobratymcze“. Cichy i skromny pracownik nie szuka rozgłosu, toć i jubileusz działalności literackiej półwiekowej Franciszka Hory słabym się odbił dźwiękiem; oby w dniu jednak, kiedy święcić będzie pięćdziesiątą rocznicę działalności na zagonie czesko-polskiej jedności, zasługi jego szerzej były znane i głębiej ocenione.

„Przykłady pociągają“ — powiada przysłowie. Ziarno rzucone przez Jelinka, pielęgnowane przez Czernego i Horę, wydaje plon coraz bujniejszy na glebie czeskiej. Swiat polski szczyci się przyjaźnią znakomitego poety czeskiego Vrchlickiego. Znamy jego utwory w przekładzie polskim, zapoznał i on rodaków z arcydziełami naszemi. Reżyser teatru praskiego, p. Kvapil, bacznie śledzi ruch w naszej literaturze dramatycznej i lirycznej. Utwory pierwszej wprowadza na scenę „Narodniho Divadla“, perły drugiej rozsiewa na kartach „Slovanskeho Przehledu“. Pod jego kierownictwem Rydla „Na zawsze“ odegrane w N. Divadle wzbudziło zapał w sercach czeskich; dramat ten kilkakrotnie powtórzono.

Młodzi pamiętamy, jak w czasie zjazdu dziennikarskiego w Krakowie przemawiał do wiecującej młodzieży krakowskiej ś. p. Horzica. Zachęcał nas usilnie do wzajemnego poznania się z Czechami, ale też w przemówieniu swem złożył wymowne dowody, że zna dobrze nasze dzieje, że nie są mu obce najnowsze prądy równie w polskiej polityce jak i literaturze. Osada polska w Pradze corocznie wybiera dra Prusika prezesem nadwełtawskiego „Ogniska“. Zaufanie to stara się prezes wzmocnić i utrwalić: językiem polskim włada nawet w piśmie, czuwa też nad tem, by na pogadankach naukowych i towarzyskich „Ogniska“ znajomość czesko-polska się pogłębiała a przyjaźń się wzmacniała. Wzajemność czesko-polską pragnął poprzeć w „Slovanskim Obzorze“ założyciel tego czasopisma, Jarosław Rozvoda. Zaczął od krytycznego i sprawiedliwego poglądu na stosunki polsko-rosyjskie; literacką część zeszytów wypełniały przekłady z najnowszego piśmiennictwa polskiego. Szkoda, że wydawnictwo zjawiło się jak chwilowy przebłysk komety i rychło zanikło. A i głos jego twórcy nagle przycichł i zamilkł. Nie tuszymy, by zacisze domowe już zupełnie pochłonęło bystrego polityka.

Sporo przyjaciół i znajomych może Polak znaleść wśród Czechów, jak z rozmowy wnioskował mój towarzysz. A jednak poszliśmy na lżejszą pogawędkę do domu chorwackiego. Tu już pani Zofka przyrządziła łakocie, a pan Raczki, zapalony artysta, wesołemi opowiadaniami serdecznie nas ubawił. Pod dachem czeskim gwarzyli Chorwaci i Słowieńcy z Polakiem, i dobrze się rozumieli!

Jan Magiera.

Z literatury muzycznej.

Za dni kilka zamkną się ostatnie karty księgi roku bieżącego, a zanim to nastąpi, wartoby bogdaj pobieżnie przyjrzeć się wszystkiemu, co choćby w drobnej tylko mierze powiększyło nasz muzyczno kulturny dorobek i co świadczy o wzmagającej się na tem polu pracy, która nie dąży do przemijającej i chwilowo bawiącej produkcyi, a więc do wyładowania wirtuozowskiego, lecz tej, która pozostawia po sobie trwałe znaki: kompozycye i prace muzyczno literackie.

Wobec obstynencyi wydawców i nakładców warszawskich w popieraniu poważniejszego ruchu kompozytorskiego, i co za tem idzie, niewielkiej, jak na bogatszą dzielnicę Polski, produkcyi, ograniczę się na razie, do przeglądu wydawnictw nutowych, wydanych przez księgarzy galicyjskich.

Rok obecny dość obficie zasilił literaturę muzyczną pracami najwybitniejszych muzyków. Władysław Żeleński wydał pieśni i utwory fortepianowe u Krzyżanowskiego w Krakowie i u Jakubowskiego we Lwowie. Prace te noszą na sobie piętno muzy wielkiego twórcy „Konrada Wallenroda“ i przyjęte zostały przez szerokie koła melomanów z nietajoną radością a wykonane na estradzie, były szczerze oklaskiwane przez muzykalną publiczność. Wielki muzyk, wykończył nadto (jak doniosły pisma) kwartet smyczkowy, koncert fortepianowy i kilka innych poważniejszych dzieł, które może już w roku przyszłym ukażą się w handlu. — Parę kompozycyj wydał prof. Felicyan Szopski, a z tych pieśni, już zyskały sobie popularność i wziętość u śpiewaków, co o dziełach tych świadczy najlepiej. Stary pieśniarz i ulubieniec śpiewaków i śpiewaczek, Jan Gall, wydał nakładem Piwarskiego piosnek kilka i kwartet męski (Kantata „Do pieśni“ na chór i studencką orkiestrę dęta) — a nadto cztery piosnki włoskie (u Gubrynowicza i Schmidta). — Nie próżnował też i wytwintny kompozytor Niewiadomski. Szereg nowych kompozycyj na śpiew, ogłasza jego nakładca Jakubowski. — Szereg pieśni na śpiew z tow. fortepianu wydał i Zygm. Noskowski. Słowem stare znane i uznane firmy kompozytorskie nie zawiodły w tym roku i do ogólnego planu dorzuciły nowe prace, nowe kwiaty.

W szeregu innych kompozytorów, znajdujemy znajome nazwiska: Friedman wydał szereg przepięknych i niecodziennych utworów fortepianowych (u Krzyżanowskiego i Piwarskiego), prof. Skarzyński utwory na wiolonczellę z fortepianem, Michał Swierzyński wydał nakładem Krzyżanowskiego parę utworów wokalnych („Czegóś mi ciężko“, „Przepis na całuski“, „Pieśni ludowe“, „Pieśni do Matki boskiej“ i t. d.), ks. Walczyński zasilił literaturę organową kilku zbiorkami prześlicznych, na tematach pieśni religijnych polskich zbudowanych produkcyj organowych. Najnowszy zbiorek (XII Pezzi originali op. 53) wyszedł nakładem firmy Marcello Capra w Turynie.

Obok tych nazwisk spotykamy na okładkach nutowych po raz pierwszy imię Bolesława Raczyńskiego, któremu wydał Krzyżanowski dwie pieśni do słów L. Rydla, świadczące dobrze o talencie i studyach młodego kompozytora, a mogącego się szczycić zaufaniem Wyspiańskiego, na którego życzenie utworzył muzykę do jego „Akropolisu“.

Po raz pierwszy też uderza nas nazwisko p. Zdzisława Jachimeckiego. Trzy utwory na śpiew z tow. fortepianu („Królewna“ do słów K. Brzozowskiego, nakładem Piwarskiego, „Powój“ do słów Asnyka i „Nie mam ja pól, nie mam ja łąk“ do słów L. Rydla, obie nakładem Krzyżanowskiego), dają poznać w młodym kompozytorze muzyka, mającego już zdobyte arkana twórczości pieśniarskiej. Jest w pieśniach tych obok sentymentu i rozmach młodzieńczy — i siła — i talent — i wiedza, a nawet i doświadczenie. W młodym pieśniarzu witam poważnie zapowiadający się talent twórczy.

Po raz pierwszy również spotykam się w kompozycyi z nazwiskiem Władysława Cyrbesa. Dyrektor jednego z poważniejszych towarzystw na prowincyi (w Przemyślu), wydał u Krzyżanowskiego kompozycye fortepianowe pod zbiorowym tytułem. Są to: „Humoreska op. 9, „Mazurka“ i „Menuet“ op. 6 tudzież „Tęsknica“ op. 20, a nadto dwa kwartety męskie do słów K. Butkowskiego. Na winiecie okładkowej widnieje podobizna autora, sympatycznego jegomościa w poważniejszym już wieku. Kompozycye te, szczególniej fortepianowe, zdradzają muzyka, znającego dobrze instrument i jego techniczne tajniki, które wyzyskuje w dowcipny a pedagogicznie zawsze wytłumaczony sposób. Utwory to i piękne i polecenia godne, tem bardziej, iż wieje z nich świeżość i swojszczyzna. — W szeregu

---

Do sił przyszedł zwolna, już ruderę, gdzie leżał opuszcza, idzie na brzeg. Zbliżył się doń jakiś obdarty, wynędzniały człowiek.

— Jugoszowski!!!

— Toście wy mistrzu sławetny!

— Co tu waszmość pan robisz?

— Jesteśmy obaj w niewoli, sprzedano nas jak bydło...

. . . .

Gdy wróciło zdrowie, pohańcy zaprzągli do pracy polskich rycerzy. Ciężary okropne w porcie z lądu na okręty nosili, od rana do nocy straszna praca bez wytchnienia. Gdy siły opadły, bicz całujący krwawe plecy, wracał ciału siły. Czas płynie i płynie. Kilka lat w niewoli minęło. Żołnierzy polskich z miejsca na miejsce przewożono, przez rok w Azyi muzułmaninowi niewody ciągnąć musieli, przyszedł nowy kupiec, brzęczącą monetą za nich zapłacił, znowu w porcie jakimś pracować kazał. Lata całe potu i znoju i trudu, w nocy tylko wytchnienie, w nocy rajska chwila, gdzie nieszczęśliwi o ojczyźnie ukochanej marzyć, o prześlicznej ziemi sądeckiej mówić ze sobą mogą. Tęsknota i żal bez granic. Tęsknią za domem dalekim, czasami gorzko płaczą, czasem po łzach otucha jakaś przychodzi, żart nawet na ustach się zjawia. Rzekł Znamirowski do towarzysza:

— Turek, wróg to Jezusów i Rzeczypospolitej, a jednak i od wroga czasem nam uczyć się trzeba.

— Czegóż się waćpan nauczysz?

— Trzeźwości. Osobliwy to naród bom „w tureckim kraju żadnych miodów ani wódek nie widział“.

Odparł na to Jugoszowski:

— „Kiedy więc narody pogańskie w odkupienie przez Zbawiciela Jezusa Chrystusa niewierzące, ani łask wiary nieużywające, obchodzą się bez wszelkich napojów upajających, czemużby się prawowierne miasto Jego królewskiej Mości Nowy Sącz nie miało obejść się bez tego?“ [1]).

* * *

Znowu los nieszczęśliwych męczenników rozdzielił. Jugoszowski do Egiptu wywieziony został, Znamirowskiego żeglarz carogrodzki kupił i na nowo do stolicy sułtana zawiózł. Sławetny mistrz na okręcie pracuje. Mowy polskiej niezasłyszy, rozpacz serce chwyta, oszaleć w tej pustce, w tym trudzie. Gdyby za katusze, za trud, choć szczyptą polskiego słowa mu zapłacono. Boć teraz kraj jego duszy wydaje się sennem marzeniem. Niebo to było jakieś, w którem przed narodzeniem żył, raj, z którego za grzechy go wypędzono. Rachubę czasu stracił, już nie wie ile lat w niewoli przebył, nie wie, co się tam w Polsce dzieje, smucą się ludzie, czy weselą. Nie wie kiedy Wielkanoc, kiedy Boże Ciało, wiosna li teraz w Sączu, czy też zima?

Gdy raz nad tem w nocy nad morzem rozmyślał, na okręty patrząc, nie uszły jego uwagi światła liczne, które na handlowym żaglowcu ludzie zapalili. Przed godziną ciemno jeszcze było, znagła jedno i drugie światło błysło, ruch jakiś między załogą, około światła majtkowie się zgromadzili. Że to chrześcijański statek był, zbliżył się Znamirowski do pomostu, widząc zaś człowieka, który dwa bukłaszki do okrętu niósł, pyta się go po niemiecku:

— A co u was tak jasno?

Żeglarz Znamirowskiego za pohańca mając, wyniośle nań spojrzał i rzekł:

— Krześcijanie dziś noc Narodzenia Chrystusowego obchodzą.

Serce się ściska. Serce żywą krwią bije. Nogi zadygotały pod wygnańcem. Nie mają siły te nogi, aby ciało wytrzymać. Zachwiał się i upadł na ziemię. Wrzącemi łzami wybuchnął, płakał jak dziecko biedny Znamirowski.

A potem uspokojenie i cisza w duchu. Wspomnienia się rodzą, myśli do Sącza i do fary sądeckiej lecą. Wóz Dawidowy wchodzi na szczyt niebios; wnet północ będzie. Ciało niewolnika tu, w Carogrodzie, nad morzem leży, on duszą tam... Sądeczanie pewnie nie zapomnieli jego pieśni. Tam fara jego melodyą rozśpiewana, tam sławetni rajcy i bracia cechowi, tam umienna gędźba wielką harmonią huczy, klarnety grają, dudki grają, trąby dźwięczą, oboje śpiewają, bębenista w tamtam wali, bije w niebo pieśń Znamirowskiego:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Grając skoczno dzieciąteczku na lirze,
Chwała na wysokości...

A biedny Znamirowski płacze nad morzem i szepce:

— Gdy umarłym będę, wskrzesisz mię ty pieśni zrodzona w mej duszy...

* * *

Po łzawej wilii obłąkanie duszę ogarnęło, szalone zamysły w biednej duszy męczennika się rodzą. On wie, zamiar ten niesie śmierć, ale niechże ją przyniesie, bo już sam zamysł jest rozkoszny i słodki jak zbawienie. Złapią? No to ćwiartować będą, no to zakatują, niechże się dzieje wola nieba.

Kilka miesięcy jeszcze wytrzymał, potem w ciemną noc umknął. Zaułkami przez miasto się prześliznął. Na przedmieściach jeszcze ze strachu serce biło; gdy się przedmieścia skończyły i miasto znikło z oczu, nie uciekł jeszcze strach, ale w duszę wstąpiła iskierka otuchy. Jako lis chytrze przez kraj się przedzierał, we dnie na skaliskach lub w lesie śpi, w nocy potokami i brzegami rzek idzie. W nocy na iskrzące gwiazdy patrzy, wszak horologistą miejskim w Sączu był, na gwiazdach się zna, wie gdzie północ, gdzie ojczyzna, gdzie Polska..

Czem żył? Jakie trudy przeniósł? Ile głodu się nacierpiał? Ile łez wylał? Ty jeden wiesz o Boże. Ty jeden patrzałeś, ile razy słodka nadzieja powrotu do kraju, spadała z niebios w bezdeń szału i rozpaczy. Ty jeden Boże, wiesz, a Ty to mieszczaninowi sądeckiemu zapamiętasz Ojczyzno miła!

Szedł, szedł, miesiące szedł, bez końca szedł. Ale po dniach i miesiącach okropnej podróży, sił brakło. Dawniej o zachodzie słońca się budził, w drogę nocną się wybierał. Teraz stracił już rachubę dnia, majaczenia jakieś we dnie, zwidywania, gorączka ciało trawi. Zasnął rankiem, zrywa się do drogi, a to ci przecie ranek znowu. Dzień i noc zimnica nim trzęsła, w gorączce dzień i noc przeleżał....

A jednak idzie. Rozpacz i szał gna go na północ. Liście z drzew opadły, biały śnieg pokrył góry. Dziwne myśli. Czasem rozpacz bezdenna, a czasem myśl dziwna. Straszna, smutna i rozpaczliwa, a jednak ciepła jakaś i serdeczna. Rozpalone gorączką usta mówią:

— Jeśli mam zemrzeć, niechże zemrę bliżej ciebie Ojczyzno, Matko najmilejsza!

Idzie szaleństwem, idzie uporem, idzie rozpaczą, idzie... — — —

Gorączka złudne obrazy maluje. Znamirowskiemu się chwilami zdaje, że on już w kraju. Stanął raz, otwartemi szeroko oczami na świat spojrzał, ognie żaru śmiertelnego w tych oczach...

— Wszak ci to Poprad. Wszak ci to zamek lubowelski.

Oczy przetarł, żeby się obudzić z gorączki, szarpnął się za włosy, jest pewnym, że to choroba Lubowlę zrodziła. Serce się ścisnęło, łzy zagorzały w oczach. Złudzenie okropne, złudzenie straszliwe, a dlatego, że to złudzenie, dalej trzeba iść. Wije się rzeka wśród skalisk, gościniec śnieżyca zasypała, lepsza droga zamarzłą rzeką; lodami męczennik idzie. Przed nim miasto jakieś dziwne; zamek na górze, w głębi iglica kościoła, domy biegną brzegiem ulic. Znowu gorączka. Roi się i marzy... To niesłychane. Szaleje biedny człowiek.

— Przecie ja tu na jarmark z butami jeździłem, przecie to znany kraj, przecie to znane miasto. Przecie to Muszyna, nad nią zamek krakowskich biskupów.

A jeszcze dziwniejsza, straszniejsza rzecz się mu przywidziała: wyszedł nad Poprad, wóz jakiś stoi — wóz kupiecki — wóz rzemieślniczy, przy wozie człowiek siwy. Wpatrzył się w twarz rzemieślnika — co to? — cechmistrz garbarski? — on, on, tylko o kilkanaście lat się postarzał. Choroba śmiertelna, obłąkanie się zjawia. Piekło je rodzi. Przyszedł cechmistrz do nędzarza, w oczy jego się patrzy, wlepił w niego oczy, jakby chciał wbić weń swe źrenice... Cechmistrz zaszeptał:

— Znamirowski...

A męczennik płacze i mówi do człowieka:

— Ulituj się nademną panie. Bo mnie straszna nawiedziła choroba, szaleństwo zmysły mi odbiera.

— Czego chcesz?

— Powiedz mi, gdzie ja jestem?

— W Polsce.

Znamirowski chwycił się oburącz za głowę i jak podcięte drzewo upadł na ziemię.

* * *

Wozy kupieckie wartko węgierskim gościńcem jadą, jeden wóz podściółką z dwudziestu skór w wygodne łoże zamieniono, tam leży chory człowiek. Wieże sądeckie widać, domy widać światłem wielkiem rozjarzone, chory na chwilę nie przyszedł do przytomności. Wozy do domu cechmistrza przy farze zajechały, a męczennik bez zmysłów i bez duszy leży. Wzięli go przemiankowie, niosą... — — —

Cicho... — — —

Zagrał na wieży sądeckiej hejnał. Oznajmia północ. A gdy hejnał się odezwał, wszystkie kotły zabiły, wszystkie trąby zagrały, Sącz święto narodzenia Zbawiciela wita. Oto umienna gędźba gra, fara ogromną melodyą huczy:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Grając skoczno dzieciąteczku na lirze,
Chwała na wysokości...

Otwarł oczy... Przebudził się... Ta pieśń jako czar. Obudziłaby go z grobu... Jego pieśń, w jego duszy poczęta. Łzami szczęścia zapłakał bohater z pod Cecory, męczennik za wiarę i Ojczyznę, sławetny Sebastyan Znamirowski, mieszczanin sądecki.

---

[1]) Słowa wygnańców, zapisane w aktach konsularnych.

utworów, do grania zalecanych przez naszych maestrów, winny znaleść poważne miejsce. — Co do kwartetów męskich p. Cyrbesa, to będą one niewątpliwie pożąda-nym i miłym nabytkiem w repertoarze każdego dyrygenta Są melodyjne i do wyuczenia nie trudne, a posiadają i tę rzadką zaletę, iż mają prowadzone śpiewnie głosy po interwallach niewymagających ani nadzwyczajnej sprawności w czytaniu nut, ani też nadzwyczajnych głosów, a poza tem wdzięczne harmonie rozwiązujące się nie wyszukanie. Inne cechy wskazują, iż autorowi, który musi być niewątpliwie doświadczonym dyrygentem, znane są dobrze tajniki brzmienia zespołu męskiego. Umie on zażyć je w czas i we właściwej formie, a efektów nie nadużywać. Za dedykacyę zgrabnego i melodyjnego „Menuetta" składam p. Cyrbesowi na tem miejscu uprzejmą podziękę z życzeniem, aby w roku przyszłym wydobył ze swej teki autorskiej więcej takich kompozycyj.

Na zakończenie wspomnieć mi wypada o olbrzymim zbiorze pieśni kościelnych, przeznaczonym dla organistów, a wydanych p. t. „Spiewnik kościelny katolicki", przez Towarzystwo Wzajemnej Pomocy organistów (główny skład u A. Piwarskiego). Śpiewnika tego wyszła część pierwsza, zawierająca pieśni adwentowe (1—27), kolendy (28—213), wielkopostne (214—289), wielkanocne (290—312) i o wniebowstąpieniu Pańskiem (313—320).

Szkołę na fortepian wydał prof. Jan Drozdowski u Friedleina. Pracę tą interesującą i nader cenną dla pedagogów fortepianu, oparł doświadczony ten pedagog głównie na polskich melodyach i pieśniach. Doskonały „Podręcznik teoretyczno praktyczny do nauki śpiewu dla szkół średnich" dał Stefan Surzyński dyrektor Tow. Muzycznego w Tarnowie. Pracę tę zaleciła rada szkolna do użytku w szkołach średnich.

W wydawaniu prac literackich wyprzedziła nas Warszawa. Kiedy wydawniczy plon Galicyi w tym kierunku, ogranicza się do kilku broszur, na czele których wymienić należy solidną i doskonałą pracę prof. O. M. Żukowskiego „Muzyka kościelna w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i reforma Grzegorza Wielkiego" — to wydawcy waszawscy — rzucili na targ księgarski poważną ilość ksiąg muzycznych. Zastrzegając sobie na przyszłość obszerniejsze ich omówienie, ograniczę się do wymienienia najwybitniejszych, jak Hösicka F. *„Chopin"* życie i twórczość T. I. Życiorys nader szczegółowy doprowadzony do jego wyjazdu za granicę, dalej M. Karłowicza: *„Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie"*, zawierające listy Chopina do rodziny i rodziny do niego, listy pani Sand i jej córki, listy Wodzińskich, listy uczennic i znajomych Chopina i t. d. Poważnem dziełem przeznaczonem dla szerszego koła melomanów, jest Edwarda Schure „Ryszard Wagner — jego twórczość i ideały" spolszczone przez p. Emilię Wiesławską. Szereg ten uzupełniają „Wykład praktyczny harmonii, jako kurs przygotowawczy do nauki kontrapunktu" przez Noskowskiego i Zawirskiego, tudzież „Nauka harmonii w streszczeniu" przez M. Zawirskiego (oba dzieła wyszły u Arcta).

Najważniejszą jednak zdobyczą dla muzycznego światka galicyjskiego jest, przed paru dniami podana przez pisma wiadomość o zatwierdzeniu przez ministerstwo wyznań i oświaty komisyi egzaminacyjnej dla przedmiotów muzycznych, której przewodniczącym został prof. Mieczysław Sołtys dyrektor lwowskiego konserwatoryum, — zaś na członków powołani zostali, dla nauki śpiewu Henryk Jarecki, dla gry na skrzypcach pp. Maurycy Wolfstahl i Franciszek Słomkowski profesorowie lwowskiego konserwatoryum, dla gry na fortepianie prof. Wilhelm Kurz i Teodor Pollak, dla historyi muzyki Stanisław Niewiadomski. Brak komisyi takiej dawał się już dawno odczuwać, a kandydaci na stanowisko nauczycieli muzyki dla zdobycia patentu, musieli udawać się na egzamin do Pragi lub Wiednia. Obecnie sprawę tą załatwić będzie można trochę bliżej bo we Lwowie. Oby komisya ta stała się początkiem i twórczynią jak najszerszego a istotnego umuzykalnienia ogólnego i zapoczątkowała prawdziwą narodową kulturę muzyczną. Dotąd bowiem muzyka u nas jest raczej tolerowaną i popieraną sztuką, aniżeli sztuką wynikającą z potrzeby społecznej.

Stanisław Bursa.

Z włóczęgi po Słowiańszczyźnie.

Sarajewo.

Niezmierna to szkoda dla podróżujących nie za interesem, że pociąg pospieszny z Budapesztu, mający najlepsze w Brodzie Bośniackim połączenie, przybywa tam późnym wieczorem; tym bowiem sposobem przepada dla nich widok Sawy z długiego mostu, a co ważniejsza, obraz malowniczego dworca kolejowego. Przywykliśmy tak do owych szablonowych skrzyneczek, pomalowanych na żółto, ze stereotypowym dachem, i przydaszkiem z frontu, że nie umiemy sobie wyobrazić inaczej stacyi kolejowej; cóż tedy dziwnego, że zobaczywszy jaką odmianę, jesteśmy nią naprawdę przyjemnie zdziwieni. W Brodzie Bośniackim do zdziwienia przyłącza się i pewne zadowolenie estetyczne, kiedy się patrzy na kształty okien i drzwi, na malowidła i ozdoby widziane w albumach Alhambry hiszpańskiej i wzory kobierców wschodnich, kiedy się na tem tle spotyka nie banalne postacie i służbę kolejową w niebieskich kornetach, ale siedzących po swojemu w kącie na podłodze Mahometan w pstrych turbanach, z fajką w ustach i tą obojętnością w twarzy, którąby się nie przeistoczyła w gniew nawet w chwili nastąpienia na — nagniotki, jeśliby je miał Mahometanin w swych obszernych i wygodnych „cipelach". I służba kolejowa ma odmienny charakter głównie przez czapkę do marynarskiej oficerskiej podobną. Słowem — inny dworzec, inna służba, inne wozy kolei wązkotorowej i inni ludzie — to pierwsze wrażenie owego świata, który się otwiera przed podróżnym na progu Bośni. Wrażenie bardzo przyjemne, bo zapowiada coś nowego, nieznanego, coś, o czem się czytało w powieściach „Tysiąca i jednej nocy" i śniło i marzyło... Pod takiem wrażeniem po spędzonej w pociągu nocy zbliżamy się do stolicy Bośni, prawdziwego jej serca — Sarajewa.

W Laszwie, skąd wiedzie boczna linia kolei do Trawnika, obserwowałem czas dłuższy przesuwających się obok pociągu podróżnych. Osobliwością zdał się mi jeden Bośniak: miał fez na głowie i kamizelkę bośniacką, ale wierzchniem jego ubraniem była marynarka popielata po europejsku skrojona, z takiej samej materyi pantalony, kroju bośniackiego, a popuszczone u dołu na buty europejskie... Ta mieszanina dwu kultur, przebijająca z tego ubrania, była dla mnie na razie trudna do zrozumienia i wywierała wrażenie komiczne; później pojąłem ją dobrze i ujrzałem w niej obraz kultury całego kraju. Tak w nim wszystko się miesza i kłóci: zachód ze wschodem, minaret z wieżą gotycką, kamienice dwupiętrowe ze skromnemi domkami w kształcie czworokątnych latarń, fez z kapeluszem francuskim... Jedno wypiera drugie z brutalnością bezwzględną; dobrodziejstwo pozorne staje się klęską, i czego nie wypowiedzą zacięte wargi ludności, mówią odarte chaty, walące się meczety, zniwelowane nagrobki cmentarne mahometańskie, aby zrobić miejsce torowi kolejowemu, gościńcowi szerokiemu, lub brukowanej miejskiej ulicy. Z pod pstrych zawojów błyskające wejrzenie głębokich czarnych oczu mówi więcej, niż usta wypowiedzieć potrafią...

Sarajewo ma podobno wyglądać bardzo urocze na wiosnę i w lecie. Można w to uwierzyć patrząc na nie nawet w mglisty dzień jesienny i licząc minarety prawie setki meczetów. Z każdego punktu widzi się je w innej postaci, a z żadnego nie obejmie okiem całego, bo liczne garby i dolinki w stokach gór, otaczających dolinę Milaczki ukrywają zazdrośnie najwięcej interesujące części miasta. Zarówno od strony dworca kolejowego jak i z cytadeli widzi się tylko część brzegu lewego i miasto nowe, na prawym brzegu wspomnianej rzeki; tu widać najlepiej postępy kultury zachodniej w starannie obmurowanych brzegach rzeki i pięknych łukach mostów przez nią rzuconych, w tramwaju elektrycznym przebiegającym miasto wdłuż aż do oddalonego dworca kolejowego i szeregu wysokich, wielkomiejskich budowli, na sposób wiedeński wzniesionych.

To nie to, czego szukałem: chcę widzieć miasto wschodnie i kulturę wschodnią. Sądząc z daleka, uważam lewy brzeg Milaczki za mniej „ucywilizowany" i przedostawszy się przez most ku meczetowi Ali Paszy (zwanemu również cesarskim) pnę się w górę po wyboistym bruku. Mam wrażenie, że idę ulicą z obu stron ujętą w ramy muru; domy bowiem murowane, czy w górnej części drewniane, nie mają na parterze okien ku ulicy, a podwórza zamknięte znowu gładkim murem tworzą jednolitą płaszczyznę, przerwaną tu i owdzie tylko dyskretną bramą. W górze na pięterku okna, ale gęsto zakratowane; nawet alkowy wysunięte nieco ku ulicy nie pozwalają dojrzeć niczego we wnętrzu. I tak ciągle dalej, czy ulica biegnie prosto, czy się krzywi w niezliczonych załomach. Droga staje się coraz uciąźliwszą, deszcz poczyna coraz lepiej padać a strumienie wody zalewają ulice — więc wracam tą samą drogą na dół nie ujrzawszy nic więcej: wszystko, co może mieścić dom z podwórzem i ogródkiem ukryło się zazdrośnie poza mur wysoki i uczyniło niedostępnem dla zwykłego przechodnia.

Życie publiczne sarajewskiego tubylca skupia się na czarszyi t. j. na głównej targowicy. Kto widział wąskie uliczki naszych miasteczek w dnie targowe, może mieć pewne wyobrażenie o bazarze sarajewskim, tylko musi zastąpić wozy objuczonemi końmi i mułami, naszego wieśniaka, ubranego w strój tandetny wieśniakiem bośniackim w malowniczym stroju narodowym i sklepiki żydowskie otwartemi pracowniami rozlicznych rzemieślników. Hałas, powstały z przekleństw i nawoływań, zastąpiony tu brzękiem metalicznym kutych blach miedzianych, lub mosiężnych lub uderzeniami młotów i młotków. Kowale, kotlarze, złotnicy, siodlarze, szewcy, krawcy, handlarze owoców i jarzyn, handlarze zboża, obuwia, i różnej tandety — wszystko się tu mieści obok siebie, tu wykonuje swe rzemiosło i tu swój produkt sprzedaje. Obrazki rodzajowe, jakie przedstawiają ciasne uliczki, utworzone z bud drewnianych i zapełnione pstrą masą ludzi, nie dadzą się z niczem porównać. A każdy sklepik z osobna tworzy znowu dla siebie całość nieporównaną. Pracownik zajęty pracą nie zwraca zupełnie uwagi na przechodnia; nie odezwie się do niego nawet wówczas, jeżeli sięgnie ręką po towar, dopiero zapytany, rzuci krótką odpowiedź z ceną i pracuje dalej. Jeżeli się obcemu zdarzy, że się znajdzie w czarszyi w chwili, kiedy muezzin głosi godzinę modlitwy, obraz, jaki mu się przedstawi, nie wyjdzie mu nigdy z pamięci. Ustaje nagle ruch wszelki i stuk i brzęk a zamodlony zwrócony ku wschodowi pracownik nie odpowie nawet na wołania, dopóki modlitwy nie skończy.

Bezpośrednio do czarszyi przylega najwspanialszy w Sarajewie meczet tzw. „Begowa dżamija", zbudowany w XVI, a otoczony dosyć obszernem podwórzem. Pod przewodnictwem jednego z hodżów, zostawiwszy w przedsionku kalosze (Mahometanie zostawiają obuwie), wchodzimy do meczetu w kształcie wielkiej kopuły okrągłej, ozdobionego wzorzystemi malowidłami z przewagą koloru zielonego i żółtego. W pewnych odstępach dookoła, a zwłaszcza nad miejscem, gdzie się modli najwyższy dostojnik duchowny, widać na sześciokątnych, pięknie obramowanych płaszczyznach zdania z Koranu, wypisane po arabsku. Na prawo od tego miejsca zwraca uwagę oryginalnością rodzaj kazalnicy, złożonej z zamkniętych drzwi zdobnych, szeregu wznoszących się schodów z poręczami i budki okrągłej, nakrytej spiczastym dachem na podobieństwo budek straży honorowej wojskowej. Cała posadzka wysłana pięknymi kobiercami, na ścianach wiszą również kobierce wspaniałe i stare. Czystość wszędzie wzorowa. Obok meczetu grobowiec fundatora Husrevbega.

Kto się wpatrzył dobrze we wzory zdobnicze meczetu, tego nie zdziwią ozdoby nowego ratusza, leżącego na południe od czarszyi, nad Milaczką. Całość niepospolicie oryginalna przez kształt trójkąta w planie; wierzchołki kątów tworzą niskie wieżyce, występy boków ujęte w bogato zdobione głowice. Podwórze nakryte o szklaną kopułą płaską. Zarówno słupy, jak i wszystkie ornamenty, naśladowane wiernie z najwspanialszych pomników architektury arabskiej; budowniczy miał życiem przypłacić zarzut, że jakiegoś szczegółu wiernie nie otworzył. — Przepychowi i oryginalności zewnętrznej odpowiada urządzenie wewnętrzne. Oprócz magistratu mieści się w budynku sąd obwodowy. Wspaniała i ogromna sala na I. piętrze i inne przylegające do niej ubikacye świadczą, że budynek ma w przyszłości służyć raczej na obrady sejmu krajowego niż na pomieszczenie miejscowych urzędów, Ale kiedy Bośnia z Hercegowiną doczekają się samorządu i swego parlamentu — przewidywać trudno.

Czego podróżnik nie pozna w domach prywatnych, to mu da paznać *Muzeum krajowe* z niezwykłą łatwością i szczodrobliwością. Zarówno dział przyrodniczy, jak archeologiczny a zwłaszcza etnograficzny budzą podziw nietylko obfitością nagromadzonych przedmiotów, ale ich niezmiernie artystycznem a praktycznem ugrupowaniem. Oprócz działu wyrobów przemysłu domowego widzimy tu przepyszne kostyumy narodowe, całe grupy obrzędowe, całe izby z charakterystycznemi odrzwiami, oknami a nawet sufitami zdobnymi. Mnogość i bogactwo ornamentyki w drzewie (szafki, pułeczki, skrzyneczki) przewyższają tu najbogatsze muzea, a wszystko to zgromadzono w lat niespełna dwadzieścia pięć! A jeszcze napływają przedmioty nowe i cenne; rząd krajowy nie szczędzi na nic pieniędzy, a troskliwie bada każde wykopalisko i gromadzi szczątki odległej przeszłości z pietyzmem właściwym. Dyrektor muzeum Dr. Kosta Hörman wzniósł sobie pomnik trwalszy od spiżu.

Uszanowanie rodzinnego charakteru w przemyśle domowym odbija się najwyraźniej w wyrobach kilimów i dywanów, jakich setki corocznie wysyła fabryka rządowa i w wyrobach szkoły rękodzielniczej, prowadzonej umiejętnie. Zarówno tu, jak tam, obok zachowania motywów miejscowych widać wszędzie ulepszenia techniczne, jakie przyniósł w tym kierunku wiek XIX. Wykształceni za granicą przodownicy kierują wyborem środków technicznych zostawiając jednak samodzielności uczniów wybór i zestawienie motywów. Obserwowałem to zwłaszcza w szkole rękodzielniczej, gdzie może dziesięcioletni chłopiec nabijał w drzewo gwoździki srebrne i bez wzoru własną kompozycyą układał z nich geometryczny ornament. Toż samo zauważyć można w cyzelowaniu, emalii i inkrustacyi. Kto chce mieć prawdziwe ludowe wyroby ten je kupi w czarszyi, ale kto pragnie wyrobów artystycznego przemysłu ten chętnie da cenę wyższą w szkole za wyrób nienagannie precyzyjny.

Jak te wytwory kultury wschodniej doskonale dostósować się dadzą do potrzeb kultury zachodniej, może dać dowód kasyno sarajewskie czyli t. zw. „Vereinshaus". Na zewnątrz budowa ta, jak tyle innych budowli nowszych, a więc szablonowa; wewnątrz podział i urządzenie wytworne czyni niezmiernie dodatnie wrażenie. Oprócz wielkiej sali z galeryą i sceną, mieści ten budynek rzędem na I. piętrze: bibliotekę, i 2 czytelnie, pokój osobny do przyjęć, jadalnię, salon nowożytny, 2 pokoje do gry w karty, salę bilardową i prześliczny gabinet wschodni, rzecz godną widzenia nie jako przedmiot muzealny, ale jako urządzenie wygodnego pokoju z samych przedmiotów wschodnich. Kominek, sofy, stoliki, wazy, dzbany, przybory do tytoniu, do kawy, dywany i dywaniki wszystko to tworzy całość skończoną, harmonijną i wabiącą oko. Ale też na tego rodzaju urządzenie może sobie pozwolić instytucya tak bogata jak „Vereinshaus" wyposażona przez rząd krajowy, a wspomagana przymusowo przez wszystkich urzędników krajowych, między którymi znajduje się bardzo znaczna liczba Polaków.

W tej siedzibie pańskiej, ale nie swojskiej, nie czuli się Polacy jak u siebie. Kąt choćby ciasny, byle własny, był ich dążeniem i kąt taki uzyskali w tzw. „Klubie polskim". Nie wiem, jakie nazwisko ma ulica, na której się klub mieści; wiem tylko tyle żem minął czarszyę, wspinał się długo ulicą jakąś schodową i znalazłem się z gościnnym towarzyszem i przewodnikiem w obszernym lokalu, złożonym z przedpokoju, (i bufetu zarazem) wielkiej sali i za nią jeszcze dwu mniejszych pokoi. Była to niedziela i popołudniu, a więc dzień, w którym urzędnicy wolni od pracy biurowej, spłacają dług powinnościom towarzyskim. Było już kilka osób, kiedyśmy weszli do klubu; niebawem zaroiło się zwłaszcza dziatwą a kiedy starsi siedli bądź do czytania gazet, bądź do partyi preferansa, młodzież się rozhulała i rozśpiewała przy dźwiękach fortepianu. Rozwinęła się zabawa ochocza, prosta a szczera; w braku potrzebnej ilości tancerzy brały się panienki w objęcia i tańczyły zawzięcie. Nie brakło i pieśni narodowych, a zamiast obmów i rozmów — o sługach, wspomnienia z kraju i tęsknota do kraju....

Sądzisz Pan, że ja tu kości złożę? — mówił do mnie znajomy urzędnik wyższy. — Gdy tylko mój chłopiec ukończy gimnazyum, a ja osiągnę taki poczet lat służby, że będę mógł wyżyć z emerytury, zpensyonuję się natychmiast i przenoszę do Krakowa, aby tam dzieci wykształcić!

Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala...
Tą samą serca poją się rozkoszą...
Wiecznie te same skargi się podnoszą...

Bo Polakowi tylko tam dobrze, gdzie Ojczyzna...

Roman Zawiliński.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Zenon Parvi.

Wigilia starego buchaltera.

OBRAZEK.

W dzień wigilijny świąt Bożego Narodzenia, Kazimierz Rolski, buchalter wielkiego domu komisowego Farkas i Spółka, wrócił do swego mieszkania bardzo zadowolony. Przedewszystkiem szef firmy zmuszony podejmować przybyłą doń na święta familię, uwolnił go o trzy godziny wcześniej niż lat poprzednich; „święta" więc będzie miał Rolski o trzy godziny dłuższe, a przygotował się na nie i zaopatrzył we wszystko. Na dzisiejszy wieczór kupił sobie dwa śledzie wędzone, sera śmietankowego ćwierć funta i kilka rożków; herbatę zrobi sobie, jak zwykle, na maszynce spirytusowej. Na dzień następny, niedzielę, zaopatrzył się w pół funta szynki, pudełko sardynek, chleb i pół placka serowego, kupionego w cukierni. Święta! Co za rozkosz! Nie potrzeba jutro o siódmej godzinie wstawać, by o ósmej być już w biurze nad stosami rachunków, może pozostać w łóżku do dziewiątej, dziesiątej, dokąd mu się spodoba; jutro przeczyta sobie wszystkie kupione dzisiaj miejscowe dzienniki z dodatkami świątecznymi, jutro też weźmie się do czytania w dalszym ciągu „Napoleona".

„Napoleon", co to za śliczne dzieło! Kupił tę książkę od jakiegoś studenta za kilka szóstek i czyta ją już trzeci rok, mając tylko w ciągu roku dwa dni na czytanie przeznaczone: pierwsze święto Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia. W roku bieżącym na Wielkanoc, doszedł Rolski już do wyprawy Napoleona do Egiptu, jutro dowie się o dalszych losach śmiałego Korsykanina. Wprawdzie przed dwudziestu pięciu laty uczył się w szkole i czytał gdzieś tam o Napoleonie, ale to było tak dawno, że z przyjemnością czyta po raz drugi po latach dwudziestupięciu. Trudno, albo się jest urzędnikiem sumiennym, albo się nim nie jest. Rolski dbał o dobro firmy, rachował rano, rachował wieczór, omal przez sen nie rachował, dlatego na czytanie czasu nie miał. Ale jutro, oho!

Rolski wróciwszy do swego mieszkania z systematycznością starego kawalera, poukładał na półce przyniesione prowianty, ułożył w porządku na stole dzienniki i, już miał przystąpić do zrobienia sobie herbaty na maszynce jak zwykle, gdy do drzwi jego pokoiku, zajmowanego na drugim piętrze od podworca, ktoś zapukał.

— Proszę wejść!

Wszedł mężczyzna może czterdziestoletni, o czerstwej twarzy, bujnym zaroście i wesołym wyglądzie.

— A, pan Rozmus... Bardzo mi przyjemnie. Co szanownego pana do mnie sprowadza?

— Sprawa bardzo prosta — odpowiedział przybyły swobodnie — a że lubię mówić jasno, więc ją panu zaraz wyłuszczę. Oto, jest nas w domu osób pięć: ja, żona moja i troje dzieci. Lat poprzednich był u nas zawsze na wigilii brat żony, lecz ten, ożeniwszy się, ma własny dom teraz. Oto żona moja nie chce za nic w świecie siadać do wigilii, bo niema nas do pary, gdy więc proszona na wigilię do nas osoba odpowiedziała w ostatniej chwili odmownie, przyszedłem z polecenia żony do pana, szanowny panie Rolski, prosić, abyś nam zrobił tę łaskę, grzeczność i przyjemność i do nas na wieczerzę przyszedł. Znamy pana jako człowieka statecznego, na stanowisku, którego bytność będzie nam bardzo miłą. Od lat sześciu, odkąd szanowny pan pokój od nas odnajmuje, do nas się nie zbliżyłeś, z nami nie zapoznałeś. Wiemy, że święta pan spędzasz samotnie, dlatego postanowiliśmy prosić pana do siebie. Panie, nie odmówisz nam, prawda?

— Ależ panie, ja nigdzie nie bywam.

— To nic, panie; nam pan odmówić nie możesz. No, liczymy i czekamy na pana o siódmej wieczór.

Rolski nie odmówił. On nigdy w życiu nic nikomu nie odmówił. Po prostu odmowa komu czegokolwiek nie leżała w jego naturze. Nie umiał odmawiać i dlatego w biurze robił za trzech. Nie odmówił i teraz, chociaż zaproszenie to psuło mu cały porządek ułożony na dzień dzisiejszy. Gdy się zbliżała godzina siódma wieczór, ubrał się w czarny, dawno nieużywany, anglez i do państwa Rozmusów poszedł.

* *
*

Przyjęty został z najwyższą sympatyą. Na powitanie jego wyszedł pan Rozmus, starszy oficyał sądowy, który zaraz przedstawiał go swojej żonie. Pani domu, osoba około trzydziestu pięciu lat, średniego wzrostu tęga blondyna o jasnem spojrzeniu niebieskich oczu, powitała go przyjaźnie, mówiąc swym miękkim, głębokim głosem:

— Ach, jaki pan dobry... Jakże jesteśmy wdzięczni panu.

— A to nasze dzieciaki — przedstawił gospodarz gościowi troje malców, stojących w drzwiach drugiego pokoju. — No, Emil, przywitaj się z panem.

Emil, ładny chłopak, o jednym złotym pasku na mundurku studenckim, ukłonił się zamaszyście i podał Rolskiemu rękę.

— To maleństwo — mówił dalej pan Rozmus do gościa, wskazując na trzechletniego chłopaka — to Michaś. Wielki to zbereźnik i hultaj! A mądry!... Ho ho!... A ta panna to ulubienica rodziców, Nesia, uczenica czwartej klasy.

Nesia ukłoniła się z wdziękiem, a Rolski nagle drgnął. Nesia, Nesia... Skądś mu znajome to imię, jakieś wspomnienie budzi...

Z rozrzewnieniem wpatrzył się w dziewczynkę... Ach, jaka ona piękna!

Gospodyni, przepraszając, że idzie nakrywać stół, opuściła gościa i męża. Trójka dzieci wybiegła do drugiego pokoju ubierać w dalszym ciągu choinkę, a mężczyźni przeszli do ostatniego, największego z pokoi.

Tam nad stołem wisiała duża lampa, światłem swem zalewając cały pokój.

— Racz pan spocząć nim moja kobiecinka poprosi nas na wieczerzę — mówił pan Rozmus do buchaltera firmy Farkas i Spółka — a tu proszę cygarko... Widzę, że pan wpatrujesz się w lampę. Jest to dar ślubny mojej żony, a pod tą lampą, tu przy tym stole, zgromadzamy się codzień wieczorem, tworząc tak zwane ognisko rodzinne, którego symbolem jest ta lampa. Bo widzi szanowny pan, ja ożeniłem się z miłości, a było to...

I w dalszym ciągu historyę swego małżeństwa i szczęśliwego pożycia rodzinnego, opowiedział pan Rozmus Rolskiemu już podczas wieczerzy przy stole, przy którym z wdziękiem obowiązki gospodyni wypełniała pani domu. I rzecz dziwna, im więcej oboje państwo Rozmusowie byli ożywieni i dla gościa uprzejmiejsi, tem więcej Rolski popadał w jakieś przygnębienie i widoczny smutek, niknący tylko w chwili gdy spoirzał na uśmiechniętą i zadowoloną twarzyczkę córeczki gospodarstwa, jasnowłosej Nesi.

— Ale pan nic nie pije, panie Rolski, a ryba musi pływać. Ernestyno — zwrócił się do żony — nalej panu wina.

Rolski drgnął znowu...

— Ernestyna — pomyślał — więc ona nosi to imię...

A pani Ernestyna Rozmusowa mówiła do starego buchaltera, nalewając mu wina do kieliszka:

— Zatem panie, proszę uczynić w myśl tego, com panu przy opłatku życzyła: do przyszłej wigilii musisz pan być już żonaty.

Smutnie w odpowiedzi uśmiechnął się Rolski i wzrok swój posłał za dziećmi, które wstawszy od stołu, poszły do drugiego pokoju ubierać „drzewko", które wnet zabłysło jarzącemi się świeczkami. I wnet cienkie głosiki trojga dzieci zanuciły rzewną kolendę: „Anioł pasterzom mówił", a wtedy Rolski stał się już zupełnie milczący, o wyrazie już nie smutku, ale wprost boleści w obliczu.

Gdy wreszcie po półgodzinnem jeszcze siedzeniu przy stole, Rolski pożegnał się z gospodarstwem i ostatnie spojrzenie rzuciwszy na rozbawioną gromadę dzieci, wyszedł, pan Rozmus rzekł do żony z zastanowieniem w głosie:

— Wiesz Nesiu, zdaje mi się, że nie zrobiliśmy przyjemności naszemu sąsiadowi zaproszeniem do nas na wigilię, co więcej, obawiam się, że zrobiliśmy mu wielką przykrość.

* *
*

Rolski wróciwszy do swego pokoiku, uczuł się po prostu nieszczęśliwy. Jakto, więc życie człowieka nie składa się tylko z rachunków, liczenia dniami i wieczorami, z pracy z plonem dla drugich? Jakby zasłonę czarną zdarł mu kto z oczów. Po tylu latach Rolski ujrzał, że można żyć inaczej, że na świecie poza buchalteryą są tysiączne cele, które to życie czynią miłem, pełnem powabów. A on swe życie zmarnował, przerachował, strawił najpiękniejsze lata za kantorem firmy Farkas i Spółka, podczas gdy inni życia tego używali w całej pełni.

Oglądnął się po swem mieszkaniu, słabo światłem świecy oświetlonem, i pustkę, samotność swoją ujrzał w całej grozie. Usiadł przy stole zatopiwszy twarz w dłoniach. — Ernestyna, Necia — myślał, co za zbieg imion, budzący zamarłe wspomnienia.

Młodym był jeszcze wtedy, dopiero wstąpił do biura i utrzymywał jeszcze stosunki z ludźmi. Ernestyna, młoda dziewczyna, sprzyjała mu, byłaby wyszła za niego, lecz on zawahał się, a przyjąwszy nowe, po usuniętym buchalterze obowiązki, cały pogrążył się w zajęciach biura, utonął w cyfrach. Rachował w dzień, rachował wieczór, omal przez sen nierachował. A gdy dwa razy do roku miał po 12 godzin wolny czas, czytał gazety z dodatkami świątecznymi i „Napoleona". I inni pracowali także, lecz przytem żyli pełną piersią, kochali się, tworzyli rodziny i obcy byli samotności.

Gdy przypadkiem Rolski rzucił spojrzenie w wiszące lustro przeraził się, bo ujrzał, czego przedtem nie zauważał — że był stary już i zwiędły jak kolumna cyfr w księgach firmy Farkas i S-ka.

Z rozmyślań nad zmarnowanem życiem, ocucił go głos jakiś donośny i śmiech co za drzwiami jego pokoju na korytarzu się odezwał. To Jerzy Bachanowski, młody malarz z oficyny, nic sobie nie robiąc ze spokoju „filistrów" mieszkających na froncie, przyszedł na korytarz i na cały głos wywołuje Klarę Dębek statystkę teatru, by się spieszyła na „Pasterkę" dla wrażeń.

— Ten życia nie przerachuje — pomyślał Rolski i podszedł do okna, które mimo zimna otworzył na rozcierz. Z podworca wpłynął do mieszkania starego buchaltera odgłos choralnego śpiewu. Przez szklane drzwi mieszkania stróża Tomasza, widać jak raczą się tam obficie w tę „świętą wigilię". Zgraja dzieci otacza „drzewko" na którem kołysze się kilka jabłek; na kuferku siedzi pan Ignacy pomocnik murarski, na ręcznej harmonii grając „Bóg się rodzi" którą to kolendę śpiewa córka Tomasza, dwudziestoletnia Rózia.

— I ci, i ci także — szeptem mówi do siebie Rolski, — i ci także...

Dawno już życie jakby zamarło w całej kamienicy, pogasły światła we wszystkich oknach, cisza zaległa mieszkanie stróża, a Rolski ciągle stał w otwartem oknie swego pokoju, w gorączce myślą goniąc jakieś obrazy. To widzi, jak nad stołem otoczonym rodziną kołysze się lampa-symbol, przez mózg snuje się mu korowód kobiet o jasnych włosach, słyszy ich głos pieszczotliwy, widzi wieniec dzieci, z których jedno, dziesięcioletnia dziewczynka Nesia, srebrnym głosikiem śpiewa o Aniele co „pasterzom mówił". Dziewczynka jest tuż przy Rolskim, uśmiecha się do niego, podaje mu twarzyczkę do pocałunku. Wyciąga do niej ręce, pochyla się, ujmuje ją...

* *
*

Nazajutrz, w pierwsze święto Bożego Narodzenia stróż Tomasz wyszedłszy o świcie ze swej stancyjki na podwórze cofnął się przerażony.

— Agnieszko! żono, Róziu! Rany Boskie! co za nieszczęście! woła cofając się do mieszkania.

Na bruku dziedzińca, z głową rozbitą o hydrant wodociągowy leżał zimny już trup starego buchaltera.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10 (I. piętro). Rządca drukarni L. K. Górski.